N O W O Ś Ć !
M. Dubanowiczowa
Matka Boska wśród nas
Objawienia Matki Boskiej w XIX i XX w.
Stron 174. Ilustracje. CENA 5/-
Na żądanie wysyła
KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY
„VERITAS"
12, PRAED MEWS, L O N D O N, W. 2

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

JEŚLI LEKI, TO Z APTEKI
GRABOWSKIEGO
175, DRAYCOTT AVENUE,
LONDON, S.W.3, ENGLAND

ROK IX. Nr 34 (426)

NIEDZIELA, 21 SIERPNIA 1955 R.

PUNKTY WIDZENIA

CO SIĘ ZMIENIA I CO TRWA?

Nareszcie zaszły takie wypadki, które człowiekowi współczesnemu uświadamiają to, co od paru dziesiątków lat powinno było już być podstawą jego myślenia o sprawach doczesnych, a mianowicie to, że świat, w którym żyje, przybiera układ warunków zupełnie innych od tych, które istniały przed rokiem 1914, a nawet przed rokiem 1939 i 1945.

Ten wybuch uświadomienia powszechnego spowodowała rzecz w obrębie niezwykłości, które w naszych latach przeżywamy, właściwie pochodnego znaczenia. Rząd Stanów Zjednoczonych ogłosił, że w przeciągu dwóch lat uczeni i technicy amerykańscy wystrzelą na wysokość kilkuset mil sztucznego satelitę, który krążyć będzie przez kilka dni wokół ziemi, sygnalizując przy pomocy automatów różne dane pomiarowe. Wewnątrz tego sztucznego satelity, który będzie miał na razie wymiary bardzo małe, znajdą się automatycznie działające maszyny, ale nie będzie jeszcze ludzi.

Mimo tego poważnego niedostatku, mimo tego, że satelita będzie tylko rozszerzeniem wiele razy realizowanego już poprzednio pomysłu wystrzeliwania w powietrze na dziesiątki mil pocisków automatycznych — wiadomość o sztucznym księżycu zeelektryzowała ludzi. Wyczytałem w prasie, że w dniach następujących po tym komunikacie amerykańskim w miastach angielskich już około godziny 10 rano zaczęło brakować w kioskach porannych gazet. Młodzi chłopcy i dziewczęta wybiegali na ulice skoro świt i wykupywali gazety, które zazwyczaj nie stanowią ich lektury. Ale w tych dniach były w nich przecież opisy ogólne i szczegóły techniczne przygotowań do utworzenia nowego satelity ziemi.

Po pierwszym komunikacie amerykańskim, przyszły zapowiedzi innych państw, które nie chciały pozostać w tyle z oznajmieniami swoich przygotowań; Rosja sowiecka natychmiast musiała ogłosić, że wystrzeli swego satelitę nie za dwa lata, ale już za 18 miesięcy i że będzie on dwa razy większy od amerykańskiego. Zapowiada się więc, że w pasie pozastratosferycznym zacznie się niebawem nie lada ruch wszelkiego rodzaju robotów.

Rozpaliły wyobraźnię ludzką przede wszystkim konsekwencje tych prób i eksperymentów. Ogłoszono w artykułach, że ten, kto pierwszy uplasuje w przestworzach stałego już satelitę, który — biorąc na pokład załogę ludzką — będzie stale mógł krążyć naokoło globu, zapanuje niepodzielnie nad światem, będzie mógł bowiem dosięgnąć do każdego miejsca na ziemi obserwacją i wszystko niwelującym obstrzałem. Należy sądzić wszakże, że i nie to jeszcze nawet tak bardzo naruszyło wyobraźnię ludzką. Do tej wyobraźni przemówiła najbardziej możliwość podróży międzyplanetarnych, zdająca się realizować myśl o wydostaniu się człowieka poza granice globu, do którego był on dotąd przykuty łańcuchem żelaznych praw przyrodniczych. Wszystko to jest jeszcze bardzo dalekie, mocno niepewne, ale nieruchliwą wyobraźnię mas, której nie mogły ruszyć z posad zdarzenia o wiele niezwyklejsze, perspektywa podróży na księżyc zaalarmowała na dobre; zrozumiano, że weszliśmy w epokę zupełnie nową!

Powinno się to było stać co najmniej o 10 lat wcześniej, w chwili, kiedy się ujawniał fakt wyzwolenia przez człowieka energii atomowej. Bez niej nie byłoby przecież ani tak drastycznej granicy dwóch epok, ani także mowy o możliwości sztucznych satelitów i podróży na Marsa. Trudno byłoby bowiem marzyć o wywindowaniu się w przestrzeń międzyplanetarną na bańkach benzyny.

Uruchomienie więc pierwszego stosu atomowego jest datą graniczną nowej epoki, w którą weszła ludzkość. Wokół tego faktu zaczęło się gromadzić mnóstwo faktów naukowych i technicznych, które stwierdzają, iż krajobraz rzeczy, na tle którego dotąd płynęło życie człowieka, zmienia bardzo szybko i bardzo radykalnie swoje oblicze.

Jest rzeczą znamienną, iż te głębokie zmiany zachodzą nie tylko w świecie nauk przyrodniczych i techniki, ale i na innych odcinkach życia ludzkiego. Przed kilku tygodniami jedna z instytucji Organizacji Narodów Zjednoczonych ogłosiła statystykę ruchu ludności na świecie. Statystyka została doprowadzona do połowy roku 1954. Podano wiele cyfr, a wśród nich dwie najważniejsze: w roku 1953 ludność świata wynosiła — 2.493.000.000 osób, w roku zaś 1954 już — 2.528.000.000. Oznacza to, iż w ciągu roku przyrost naturalny świata wyniósł — 35.000.000 ludzi.

Gdy moje pokolenie było w szkołach, uczono nas, że ludność świata dochodzi do dwóch miliardów ludzi. Po trzydziestu latach dowiadujemy się, że w tym krótkim czasie powiększyła się o ponad 1/4 całości. Obecnie co roku przybywa po 35 milionów ludzi. A przecież nie jest to przyrost matematyczny, tylko geometryczny: około roku 2.000, czyli za 45 lat liczba ludności będzie wynosiła nie 4.103.000.000, ale — 6.000.000.000 osób! Sześć miliardów!

Dobrze się stało, że pomysł wystrzelenia na tygodniowe trwanie wokół ziemi sztucznego satelity — obudził wreszcie wyobraźnię ludzką na temat gwałtownego zmieniania się warunków życia ludzkiego. Zmiana, zaiste, jest bardzo głęboka: wyzwolenie energii atomowej, niszcząca siła nowych broni, redukowanie się odległości, potężny wzrost zaludnienia ziemi, nowe odkrycia astrofizyczne, perspektywa wydostania się człowieka w przestrzeń międzyplanetarną. Nie trzeba mieć wielkiej nawet wyobraźni, aby zrozumieć, że skala zmian jest tym razem większa, aniżeli kiedykolwiek w historii.

Jaka powinna być reakcja na te wstrząsy i olśnienia?

W rzeczy samej bardzo prosta. Bardzo rozumowa i jak najmniej histerycznie egzaltowana. Główne założenie jest oczywiste: świat, który nadchodzi, jest w swej istocie tym samym światem, który istniał dotąd. Jego istota najgłębsza w najmniejszej mierze się nie zmienia. Wszystkie odkrycia i postępy są tylko następstwami n a t u r a l n y c h i od dawna istniejących procesów.

Zmienia się tylko kształt, forma, proporcje, warunki. Zmienia się układ zewnętrzny. A ponieważ on się zmienia, i to tak radykalnie, będzie potrzebował również nowych zewnętrznych dostosowań się ze strony człowieka, nowych systemów życia. Równie radykalnych i szybkich.

Stosunek więc do nadchodzącej epoki musi układać się według prostego rozumowania: świat — rozkwitając coraz bujniej — pozostaje ten sam, a konieczna jest tylko zmiana form i zastosowań. Katastrofalne musi dać skutki zasada odwrotna, tyle już razy podsuwana przez głupotę, sobkostwo i pychę człowieka: świat wprawdzie jest zupełnie nowy, ale ze zmianą form życia nie ma się co tak bardzo śpieszyć, — przyjdą same.

Pod całym tym naszym, ludzkim nurtem zmian płyną nurty o wiele głębsze, nieskończenie głębsze, odwieczne i niezmienne nurty Boga-Stworzyciela tych wszystkich niezwykłości i olśnień. Te najgłębsze nurty są wieczne i te same, a nasze, choćby najbardziej rewelacyjne przełomy, są tylko słabym odbłyskiem niezmiennych, zawsze obecnych praw i prawd.

Może tedy człowiek z całym zaufaniem oprzeć się o tę całą pozorną nowość nadchodzącej epoki jak o najbardziej bezpieczną podstawę, a tylko musi z największym wysiłkiem wiary, rozumu i charakteru tworzyć nowy wzór dostosowywania swego życia do tych nowych okoliczności.

Jest to oczywiste, że wprowadzenie ładu nadprzyrodzonego w rzeczy ziemskie jest jeszcze bardziej potrzebne w świecie wyzwolonej energii atomowej i 6 miliardów ludzi, aniżeli było w świecie o 2 miliardach ludzi i przełączniku elektrycznym, jako najpotężniejszym wyzwalaczu energii.

J. K.

N O W O Ś Ć W Y D A W N I C Z A
KS. KARDYNAŁ STEFAN WYSZYŃSKI, PRYMAS POLSKI
DUCH PRACY LUDZKIEJ
Stron 208. CENA 15/-.

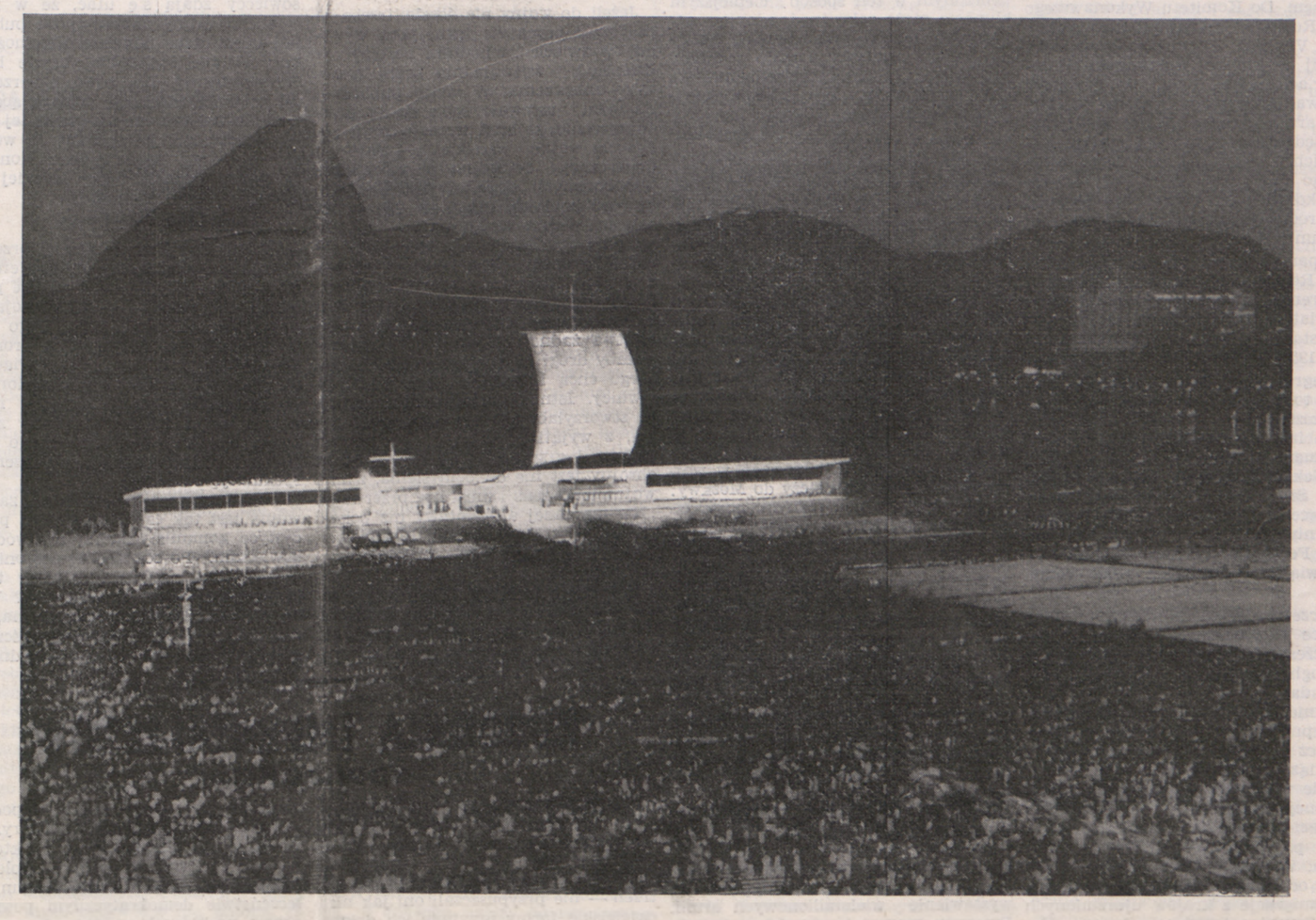

36 MIĘDZYNARODOWY KONGRES EUCHARYSTYCZNY
W RIO DE JANEIRO

Mianowany przez Papieża kardynał-legat Benedetto Aloisi Masella w chwili przybycia do Rio de Janeiro powitany został przez prezydenta rzeczypospolitej brazylijskiej Cafe Filho, kardynałów przybyłych na Kongres, członków rządu i przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych, po czym w towarzystwie prezydenta rzeczypospolitej przejechał w otwartym samochodzie do oficjalnie przydzielonej mu rezydencji. W czasie całego Kongresu kardynał-legat wszędzie, gdzie występował, przyjmowany był z entuzjazmem i okrzykami na cześć Ojca św. i jego legata. Przypominano też lata, w których pracował w Brazylii jako nuncjusz papieski.

Na placu Kongresu ustawiono statuę Nossa Senhora Aparecida, Matki Boskiej Patronki Brazylii. A sztafeta sportowców przyniosła pochodnię zapaloną u stóp statuy Chrystusa, dominującej nad miastem z góry Corcovado: od pochodni zapalono ogromną świecę wysokości 3,70 m i ważącą 850 kg, która ma palić się przez 60 dni i 60 nocy na placu Kongresu.

Kongres obradował zarówno na sesjach plenarnych, jak i w sekcjach, wśród których warto podkreślić sekcję profesorów uniwersyteckich i międzynarodowych organizacji katolickich. Czynne były wystawy: misyjna i sztuki religijnej.

Uroczystą Mszę św. przy otwarciu Kongresu celebrował przy udziale około pół miliona obecnych arcybiskup Santiago di Compostella, kardynał Fernando Quiroga y Palacios.

Na pierwszej sesji plenarnej odśpiewano Credo, wysłuchano pozdrowień w różnych językach i szeregu utworów muzyki religijnej, a dr Alceo Amoroso Lima wygłosił referat o Królestwie Eucharystycznym Chrystusa i Jego Kościele. Drugiej sesji plenarnej miał przewodniczyć arcybiskup Rosario w Argentynie, kardynał Antonio Caggiano, ale ani on ani arcybiskup Buenos Aires, kardynał Giacomo Copelli, nie mogli przybyć na Kongres i zastąpił ich wygnany z Argentyny pomocniczy biskup kardynała Copello Emanuel Tato. Przemawiał dr Luigi da Camara Cascudo na temat „Jednostka w Królestwie Eucharystycznym Chrystusa Odkupiciela". I tym razem sesję rozpoczęło odśpiewanie Credo, a referat poprzedziły i zakończyły utwory muzyki religijnej. Podobnie odbyła się trzecia sesja plenarna z referatem dra Luigi del Gato o rodzinie w Królestwie Eucharystycznym Chrystusa Odkupiciela. Oczywiście, wszystkie sesje plenarne kończyło błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. W czwartej, ostatniej sesji plenarnej przemawiał dr Armando Camara na temat społeczeństwa w Królestwie Eucharystycznym Chrystusa Odkupiciela.

W niedzielę, dnia 24 lipca, Mszę św. pontyfikalną odprawił kardynał-legat i wygłosił kazanie. Po Mszy św. odbył się uroczysty akt poświęcenia narodu brazylijskiego Boskiemu Sercu. Akt odmawiali w imieniu narodu senatorowie, posłowie, urzędnicy i zebrane rzesze. Prezydent rzeczypospolitej wręczył wypisany na pergaminie akt arcybiskupowi-kardynałowi Rio de Janeiro: pergamin złożono na ołtarzu. Po imponującej procesji Ojciec św. pragnąc być między swymi synami nie tylko w osobie kardynała-legata, przemówił po portugalsku przez radio. Mówił na początku o stojącej na górze Corcovado statui Chrystusa, która zdaje się powtarzać słowa tak miłe dla wszystkich cierpiących: „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i uginacie się pod ciężarem, a Ja was pokrzepię; przyjdźcie, a znajdziecie pokój i pociechę dla dusz waszych". Przed oczyma zebranych na Kongresie stała postać miłościwie wyciągająca ręce Zbawiciela, ale nie tylko przed oczyma zebranych, stała zapewne także przed oczyma Namiestnika Chrystusowego, bo wszak był on jeszcze jako kardynał-legat Eugeniusz Pacelli w roku 1934 w Rio, powracając z Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Argentynie.

W. J.

———*———

Zdjęcie przedstawia ogólny widok placu Kongresu Eucharystycznego, skąd ogromna rzesza ludzi patrzy na procesję Matki Boskiej Objawień.

23 ŚWIATOWY KONGRES „PAX ROMANA"
ROZPOCZĄŁ SIĘ 17 SIERPNIA 1955 W NOTTINGHAM

Ponad 700 delegatów z pięciu kontynentów a z około trzydziestu krajów zjeżdża się do Wielkiej Brytanii na Kongres „Pax Romana", który ma się odbyć w Nottigham. Obrady będą trwały od 17 do 25 sierpnia, zamknięcie Kongresu nastąpi 25 sierpnia w Londynie. Tuż przed Kongresem zbiera się w Nottingham Rada Naczelna gałęzi seniorackiej, zaś w trakcie Kongresu odbędą się posiedzenia Walnego Zgromadzenia; w Leicester ma się odbyć Walny Zjazd Komitetu Wykonawczego gałęzi studenckiej.

Zanim podamy szczegóły przewidywanej organizacji Kongresu, warto przypomnieć tu pokrótce, kiedy i jak powstał i rozwijał się ruch „Pax Romana".

„Pax Romana" — międzynarodowy ruch intelektualistów i studentów katolików zapoczątkowany został w roku 1921 w Szwajcarii jako międzynarodowy sekretariat akademicki z siedzibą we Fryburgu. Z biegiem lat zasięg ruchu rozszerzał się, umacniała się też jego spoistość organizacyjna. Obok władz centralnych powstały sekretariaty dla poszczególnych zawodów, jak np. lekarzy, prawników, inżynierów itp., tworzyły się także sekretariaty dla poszczególnych zagadnień, jak np. spraw społecznych, misyj i inne. W miarę jak młodzież akademicka wchodziła w życie dorosłych, tworzyły się szeregi pierwszych budowniczych ruchu, stanowiącego jego odcinek senioracki.

Po drugiej wojnie światowej, na kongresie w Rzymie w r. 1947, nastąpiła przebudowa i obecnie „Pax Romana" składa się z dwu rozległych gałęzi — studenckiej i seniorackiej. Pierwsza z nich to: „Międzynarodowy Ruch Studentów Katolickich", druga to — „Międzynarodowy Ruch Katolickich Intelektualistów". Każda z gałęzi składa się z narodowych organizacji, które są członkami „Pax Romana". Obecnie do ruchu wchodzą 82 organizacje studenckie z 57 krajów i 53 organizacje seniorackie z 39 krajów.

Władze „Pax Romana" wybierane są na walnych zjazdach, które odbywają się przy okazji światowych kongresów. Obecnym prezydentem gałęzi seniorackiej jest prof. Sir Hugh Taylor, wybitny uczony chemik, Anglik, dziekan na uniwersytecie Princeton w Stanach Zjednoczonych, zaś prezydentem gałęzi studenckiej jest Joseph Kuriacose, student, Hindus.

Dwuczłonowy sekretariat generalny „Pax Romana" we Fryburgu jest wspólny dla obu gałęzi. Sekretarzem generalnym ruchu intelektualistów jest prof. Ramon Sugranyes de Franch, Hiszpan, wykładający na uniwersytecie fryburskim, sekretarzem ruchu studenckiego — Bernard Ducret, Szwajcar, długoletni działacz akademicki.

Asystenci kościelni: o. Kaelin, Szwajcar i mgr Guano, Włoch, są wyznaczani przez Watykan. Naczelnym asystentem całości „Pax Romana" jest każdorazowy biskup Fryburga, Lozanny i Genewy, obecnie biskup Charrière, a protektorem — J. Em. kardynał Pizzardo. W ten sposób uwidacznia się ścisły związek ruchu ze Stolicą Apostolską.

Jakie zadania stawia sobie ruch „Pax Romana", jakie są cele tej międzynarodowej katolickiej organizacji?

Celem jego jest chrystianizacja środowisk intelektualnych poprzez katolików z wyższym wykształceniem, ze szczególnym uwzględnieniem ich zadań i odpowiedzialności na płaszczyźnie narodowej. Działanie „Pax Romana" w życiu uniwersyteckim odbywa się przez wprowadzanie myśli i zasad chrześcijańskich, w życiu zawodowym — przez szerzenie zasad sprawiedliwości społeczno-gospodarczej i właściwego stosunku do człowieka, w dziedzinie kulturalnej — poprzez wiązanie kulturalnych osiągnięć z filozofią chrześcijańską. „Pax Romana" działa na płaszczyźnie międzynarodowej przez czynny udział zorganizowanej inteligencji katolickiej młodego i starszego pokolenia, wnosząc w świat nowoczesny — ducha powszechnej miłości, ponadnarodowego zrozumienia i pokojowej współpracy.

Po ostatniej wojnie „Pax Romana" uzyskała status organizacji międzynarodowych, nierządowych, współdziałających oficjalnie z Organizacją Narodów Zjednoczonych, UNESCO, Radą Społeczną i Gospodarczą ONZ, FAO itp. Wiceprezydent „Pax Romana" Vittorino Veronese jest wiceprzewodniczącym UNESCO. J.Em. Kardynał Griffin, Arcybiskup Westminsteru, prymas Anglii i Walii, a zarazem patron brytyjskiego członu „Pax Romana" w liście swym zapowiadającym kongres światowy w Anglii tak określa rolę ruchu: „...Możemy uważać „Pax Romana" jako katolicki odpowiednik UNESCO... „Pax Romana" współdziała z UNESCO i zachęca swe narodowe człony do współpracy z krajowymi komisjami UNESCO. Ale ponadto, „Pax Romana" ma swoje własne zadanie... utrzymanie i rozwój chrześcijańskiej cywilizacji; stara się wcielać w życie wskazania Ojca św. wyrażone w Jego orędziu do kongresu „Pax Romana" w Amsterdamie w roku 1950. Jest to: „przeobrażemie w roku 1950. Jest to: przeobrażełowi".

„Pax Romana" to rzeczywiście światowa już dzisiaj katolicka międzynarodówka uniwersytecka, jednocząca we wspólnych poczynaniach młodzież akademicką i starsze pokolenie mężczyzn i kobiet z wyższym wykształceniem; to ruch światowy, którego zadaniem jest pobudzanie i koordynowanie działalności inteligencji katolickiej w świecie; ści inteligencji katolickiej w świecie; wego, która — poprzez nakaz apostolstwa indywidualnego i zbiorowego — pobudza katolicką inteligencję do kształtowania współczesnej rzeczywistości.

Jaki był i jaki jest obecnie udział czynnika polskiego w „Pax Romana"?

(Dokończenie na str. 2)

KONGRES PAX ROMANA

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Otóż Polska brała od początku czynny udział w pracach „Pax Romana". W Warszawie odbył się w roku 1927 Światowy Kongres. Prezesem ruchu był wówczas Polak, Stanisław Orlikowski.

Wojna przerwała siłą rzeczy spoistość ruchu, ale natychmiast po zakończeniu drugiej wojny światowej przystąpiono do „odbudowy zerwanych mostów"; było to hasło zjazdu w Londynie w roku 1945. Niezwłocznie dołączyli wolni Polacy pod patronatem ówczesnego Biskupa Polowego Polskich Sił Zbrojnych, rekonstruując człon polski „Pax Romana" pod nazwą Polskie Katolickie Stowarzyszenie Uniwersyteckie Veritas, którego pierwszym asystentem kościelnym był ks. Stanisław Bełch. Veritas ustala ścisłą współpracę z ruchem. Do Komitetu Wykonawczego „Pax Romana" wchodzą Polacy, członkowie Veritasu: Stanisław Grocholski, później dr Andrzej Ruszkowski. W sekretariacie generalnym we Fryburgu pracował Mieczysław Habicht, obecny sekretarz generalny „Stałej Konferencji Międzynarodowych Organizacji Katolickich"; zastępcą sekretarza generalnego gałęzi seniorskiej jest Tadeusz Szmitkowski, a członkiem Zarządu dzynarodowego gałęzi studenckiej — Zygmunt Marzys.

Etapami, które wyznaczają rozwój „Pax Romana" są kongresy, zjazdy i konferencje międzynarodowe. Kongresy światowe odbywają się co trzy lata. Ostatni odbył się w Kanadzie, w roku 1952.

Kongres tegoroczny organizuje Anglia, to znaczy, że zajęły się jego zorganizowaniem w Anglii: Stowarzyszenie im. Kardynała Newmana, czyli „Newman Association" oraz Związek Katolickich Studentów („Union of Catholic Students"). Obie te organizacje, tworzące w Anglii „Katolicką Federację Uniwersytecką" („University Catholic Federation of Great Britain") — stanowią brytyjski człon „Pax Romana".

Dlaczego wybrano Nottingham jako miejsce tegorocznego kongresu? Bo nowoczesne budynki uniwersyteckie w Nottingham położone w rozległym parku, z dala od zgiełku Londynu, mogą zapewnić obradom jak najlepsze warunki pracy w ciszy i spokoju. A chodzi przecież nie tylko o pracę, ale także i o zawiązanie węzłów przyjaźni, o znalezienie wspólnego języka wśród różnojęzycznej społeczności akademickiej. Delegaci bowiem — to tłum różnokolorowy przybyły z odległych krańców świata. Wszystkie kraje Europy zachodniej, od Portugalii i Malty po Szwecję; emigracje z krajów ujarzmionych przez Sowiety; Ameryka północna: Kanada, Stany Zjednoczone i Meksyk; Ameryka południowa i środkowa: od Chile po San Salvador i Kubę; Afryka czarna i biała, Azja: Indie, Malaje i Korea; Australia i Nowa Zelandia — przysyłają większe i mniejsze delegacje; studenci i profesorowie uniwersytetu, uczeni, politycy, przedstawiciele wolnych zawodów, księża, biskupi i zakonnicy, obserwatorzy UNESCO, Międzynarodowej Organizacji Pracy, N. C. W. C. i katolickich międzynarodowych organizacji, dziennikarze, radiowcy i filmowcy — zjeżdżają do Nottingham.

Co będzie tematem rozważań Kongresu?

Temat Kongresu, rozległy i praktyczny zarazem, brzmi: „Z uniwersytetu w życie: problemy stające przed młodym absolwentem". Chodzi o analizę warunków, z jakimi mają dzisiaj do czynienia wchodzący w życie młodzi ludzie, kończący studia akademickie; chodzi o przemyślenie zagadnień, jakie wynikają na tle tych warunków, różnych pod różnymi szerokościami i długościami geograficznymi; chodzi o ustalenie praktycznych wskazań dla młodych i dla starszych, w związku z zadaniami, jakie stawia przed inteligencją katolicką i jej młodymi szeregami Prawda Wieczna, wcielana w konkretną rzeczywistość współczesnego świata.

Temat został podzielony między sześć komisji: spraw religijnych, zagadnień etyki i moralnych, spraw kultury, zagadnień społecznych, zagadnień zawodowych, życia rodzinnego.

Wstępem do prac komisji, przygotowywanych od miesięcy przez ankiety, opracowane w 50 krajach, będzie syntetyczny przegląd sytuacji na różnych kontynentach oraz referaty o działalności „Pax Romana".

Szersze tło obrad da pięć wielkich przemówień: Biskup Beck z Brentwood, przewodniczący Rady Szkolnictwa Episkopatu brytyjskiego, będzie mówił o „Życiu wiary"; profesor Taylor — „O kulturze"; b. min. belgijski de Schryver — „O obowiązkach i prawach obywateli"; Roger Millot, działacz MRP, sekretarz generalny francuskiego związku zawodowego „Confédération Générale des Cadres" — „O pracy zawodowej"; Veronese, b. prezes włoskiej Akcji Katolickiej — „O roli Pax Romana w światowych organizacjach międzynarodowych".

◆

Kongres otwarty Mszą Pontyfikalną w katedrze nottinghamskiej, zostanie zamknięty Mszą Pontyfikalną w katedrze westminsterskiej w Londynie, po czym Kardynał Griffin pożegna delegatów na przyjęciu w pałacu arcybiskupim.

Ponieważ „Pax Romana" nie uznaje reżymów narzuconych naszym narodom, więc Polacy, Litwini, Łotysze, Ukraińcy, Białorusini, Czesi, Słowacy, Węgrzy, Rumuni, Słoweńcy i Kroaci — są przez swoje organizacje na wygnaniu reprezentowani na równych prawach z przedstawicielstwami wolnych narodów. Brytyjscy organizatorzy Kongresu dali temu wyraz, zgodnie z oświadczeniem ich Prymasa: „...Pax Romana wykazuje świadomość zagrożenia, jakim dla naszej cywilizacji jest komunizm... wykazuje świadomość, że „żelazna kurtyna" odcięła narody Europy Środkowej i Wschodniej od wolnego świata..." Wypróbowany przyjaciel Polaków, biskup Nottigham'u Ellis apelował w liście pasterskim: „...Nie tak dawno my, katolicy brytyjscy, jako prześladowana społeczność musieliśmy szukać swobody sumienia i nauki w gościnnych uniwersytetach i szkołach zagranicą. Dziś, obowiązkiem naszym jest spłacenie tego długu przez pomoc, której udzielać powinniśmy wygnańcom z Europy Środkowo-Wschodniej. Wiemy, że zadanie to jest w programie „Pax Romana" i wierzymy, że plan pomocy będzie dalej rozbudowany w wyniku uchwał Kongresu..."

Te stwierdzenia były jak gdyby odpowiedzią na list Arcybiskupa Gawliny do Komitetu Kongresowego apelujący o pamięć o narodach ujarzmionych i o jasne uświadomienie sobie obowiązku wspierania „zagrożonych społeczeństw w ich walce z mocami ciemności".

Delegacja polska — wśród 80 delegatów uchodźców — stanowi dość liczną grupę 15 osób. Przewodniczy jej prof. Jan Szułdrzyński z uniwersytetu w Addis Abbeba. W grupie tej znajdują się m. in.: Charlotte Habichtowa, która będzie przewodniczyć kongresowej komisji „życia rodzinnego"; Leon Czosnowski, sekretarz generalny Veritasu, inż. Wojciech Dłużewski, sekretarz Fundacji Veritas i kierownik administracyjny Katolickiego Ośrodka Wydawniczego Veritas w Londynie, dr Tadeusz Felsztyn, znany polski fizyk, Witold Jarecki, delegat polskich studentów do Zgromadzenia Międzyfederalnego.

Dla wspólnego przygotowania udziału w Kongresie oraz zacieśnienia współpracy uniwersyteckich organizacji katolickich z krajów Europy Środkowo - Wschodniej, na zaproszenie Komitetu brytyjskiego powstał w Londynie komitet organizacji uchodźczych, którego sekretarzem został dr Kohari, Węgier. Z inicjatywy tego komitetu włączono w program Kongresu wieczór dnia 19 sierpnia, poświęcony sprawom Kościoła Milczenia; „Życie religijne w krajach ujarzmionych" omówi ks. Sipowicz, Białorusin; „Sytuację na uniwersytetach za żelazną kurtyną" przedstawi Leon Czosnowski, Polak, oraz Marothy, Węgier, niedawno przybyły na Zachód; prof. dr Kuczyckij, Ukrainiec, będzie mówił o „Położeniu studentów i inteligencji na wygnaniu". W dniu tym nabożeństwo odbędzie się specjalnie na intencję krajów okupowanych przez Sowiety oraz prześladowanych za wiarę.

Dnia 23 sierpnia zostanie odprawiona Msza Pontyfikalna w obrządku wschodnim przez arcybiskupa Buczkę, wizytatora Ukraińców w zachodniej Europie.

Ks. infułat Michalski, ks. Krzyżanowski, asystent kościelny „Veritasu", ks. Klementowski, polski proboszcz w Nottingham, Jan Baliński-Jundziłł, prezes Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej, dr Szyszkowski, prezes zarządu głównego PKSU Veritas i inni Polacy wezmą udział, wśród oficjalnych gości, w uroczystościach kongresowych w Londynie.

Grupa polska, biorąca udział w Kongresie Światowym „Pax Romana", jako w dziele pogotowia moralnego świata, świadoma jest tego, że przemawiać będzie nie tylko w imieniu Polaków na obczyźnie, ale także a raczej przede wszystkim w imieniu zamkniętego za żelazną kurtyną milczącego narodu, za którego przedstawicieli nie można by uważać hałaśliwych wysłanników „reżymowych katolików" odszczepieńców.

Patron Uchodźstwa Polskiego Arcybiskup Gawlina — w odpowiedzi na zaproszenie doń skierowane — życzył delegatom owocnej pracy w słowach następujących: „...odważnie i roztropnie umacniajcie więzy braterskiej miłości, a zwalczycie wrogie siły, których podstępne zakusy nie zwiodą waszej czujności. Wzywam was, żądajcie głośno wyzwolenia uwięzionych Kardynałów, Biskupów, Księży i Wiernych! Możecie być pewni, że Bóg wesprze i pobłogosławi Wasze wysiłki..."

LEON KOWNACKI

PROBLEMY POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ:

PRZED NOWYMI POCIĄGNIĘCIAMI NA SZACHOWNICY

Rok 1955 stał się okresem ożywionej działalności dyplomatycznej na Zachodzie mającej doprowadzić ostatecznie do zakończenia „zimnej wojny". Nie przewiduje się wprawdzie rychłego jej końca, pokłada się wszakże wielkie nadzieje w zmianie atmosfery rokowań ze Związkiem Sowieckim. Atmosfera ta, do niedawna mroźna, uległa znacznemu ociepleniu; ściana lodowa dzieląca oba obozy zdaje się topnieć w słońcu uśmiechów i przyjaznych gestów, a w wytworzonym w ten sposób cieplejszym klimacie może zakwitnąć, zdaniem zachodnich mężów stanu, wątła roślinka pokoju. Szefowie rządów i sztaby dyplomatyczne nie zaniedbują niczego, aby wyzyskać tę nieoczekiwaną sprzyjającą koniunkturę.

ZIMNA WOJNA

Aby zrozumieć istotę toczącej się gry dyplomatycznej, trzeba zdać sobie sprawę, czym jest zimna wojna. Polega ona na zdobywaniu przez każdą ze stron baz, sprzymierzeńców, surowców strategicznych, wyścigu śmiercionośnych wynalazków i wyścigu zbrojeń. Jej objawem najbardziej widocznym jest tzw. wojna psychologiczna zmierzająca do osłabienia przeciwnika przy pomocy propagandy i dywersji. Jej zasadą konwencjonalną jest wstrzymywanie się od użycia broni; zasada ta została wszakże naruszona przez wojny lokalne w Grecji, Indochinach i Korei.

Trzeba przyjąć, że przewaga w wojnie psychologicznej należy do Moskwy: agenci sowieccy pod różnymi postaciami mają względną swobodę działania na zachodzie, podczas gdy Zachód może przenikać żelazną kurtynę niemal wyłącznie falami propagandy radiowej. Przewaga za to w dziedzinie pozyskiwania i wzmacniania sojuszników należy do Stanów Zjednoczonych: pomoc amerykańska postawiła na nogi Europę zachodnią i dość owocnie działa w Azji. Gospodarka narodowa Stanów nie odczuła nawet tej wielomiliardowej pomocy, podczas gdy konieczność ograniczonego wspomagania Chin komunistycznych obciąża dotkliwie gospodarkę sowiecką.

Przewagę techniczną w dziedzinie zbrojeń zdają się utrzymywać do tej pory Stany Zjednoczone, blok sowiecki rozporządza za to olbrzymimi rezerwami siły ludzkiej pozwalającymi na wystawienie wielomilionowych armii. Przewagę maszyn i narzędzi niszczenia równoważą masy ludzkie; obie strony prowadzą zimną wojnę „z pozycji siły". Różnica wszakże potencjałów gospodarczych sprawia, że rola arsenału wolnego świata nie ciąży bynajmniej Ameryce, podczas gdy Związek Sowiecki nie jest w stanie dotrzymać tempa zbrojeń bez poważnego zachwiania równowagi swej gospodarki narodowej.

BAZY I CELE

Stalin przez opanowanie połowy Europy zdobył bazy strategiczne zagrażające pozostałej jej części, Mao-Tse-tung przez opanowanie Chin zagraża wybrzeżom Pacyfiku i południowej Azji. Zachwianą w ten sposób równowagę sił utrzymują z trudem wojska amerykańskie w Europie zachodniej i amerykańskie bazy wojenne okalające pierścieniem peryferia bloku sowieckiego. Dalsze podboje w Azji oddałyby w ręce komunistów olbrzymią bazę kontynentalną, która samym naciskiem swego obszaru przesądziłaby o losach Europy. Ten sam skutek pociągnęłoby za sobą włączenie zjednoczonych Niemiec w orbitę sowiecką.

Trudno nie dostrzec, że cele właściwe zimnej wojnie polegają na przygotowywaniu sobie przez każdego z przeciwników dogodnych pozycji wyjściowych na wypadek konfliktu wojennego. U jej podłoża leżało dotąd założenie, że stan tymczasowości cechujący świat powojenny nie da się utrzymać bez końca i że prędzej czy później musi doprowadzić do krótkiego spięcia. Założenie to było, jak się zdaje, obustronne.Istota zimnej wojny polegała na gromadzeniu sił i środków; gromadzenie ich kosztem wysokich nieraz ofiar nie miałoby sensu, gdyby nie przewidywano ich użycia. Groźba wojny wisiała stale nad światem w ciągu ubiegłego dziesięciolecia, rosnąc w miarę postępów agresywnej polityki sowieckiej. W r. 1947 powstał Kominform, potem przyszedł czechosłowacki coup d'état, blokada Berlina zapaliła czerwone światła na Zachodzie. Konflikt zbrojny wydawał się nieunikniony, a wybuch wojny koreańskiej zdawał się jego początkiem. Nie tak dawno jeszcze Dien-Bien-Phu, Formoza i wyspy przybrzeżne kryły w sobie zarzewie pożaru w Azji, a może i w świecie. Zimna wojna w okresie dziesięciolecia była przygrywką do wydarzeń określanych przez Clausewitza, jako prowadzenie polityki innymi środkami.

PLANETA BEZ ŻYCIA

Jeżeli do wojny nie doszło, trzeba to przypisać psychozie lęku, jaką wywołały w świecie zachodnim postępy w dziedzinie wytwarzania broni masowego zniszczenia. W opinii publicznej Zachodu torowało sobie drogę przeświadczenie, że broń termojądrowa pozbawiła wojnę wszelkiej przydatności politycznej, że wojna w warunkach współczesnych stała się szaleństwem, którego polityka musi się wyrzec na zawsze. Wojna współczesna — to zniszczenie cywilizacji, a może nawet rodzaju ludzkiego. „Jest jasne — oświadczył Lord Russell na konferencji fizyków atomowych w Londynie — że wojna termojądrowa nie przyniosłaby zwycięstwa żadnej ze stron i nie utorowałaby drogi do stworzenia świata, jakiego chcą komuniści bądź ich przeciwnicy. Istnieje prawdopodobieństwo, że stworzyłaby planetę pozbawioną życia, z wyjątkiem może niektórych mchów i grzybów." Skoro konflikt zbrojny jest nie do pomyślenia, zimna wojna traci sens i musi być przerwana. „Nie ma innej alternatywy niż pokój" — oświadczył prezydent Eisenhower. Clausewitz i jego teoria stały się anachronizmem.

Czy Rosja podziela to przeświadczenie Zachodu o konieczności wyrzeczenia się wojny jako narzędzia polityki? Oficjalna teza sowiecka głosi, że wojna światowa, wbrew twierdzeniom kapitalistów, nie byłaby zagładą cywilizacji, lecz jedynie końcem kapitalizmu. Komunizm jest niezniszczalny, przyjęcie tezy, że mógłby on być, na równi z kapitalizmem, zmieciony ze świata przez bomby wodorowe, przeczyłoby założeniom doktryny. Czy jest to tylko frazes propagandowy, obliczony na podniesienie ducha mas sowieckich? Wydaje się, że za frazesem tkwią pewne przesłanki realne. Przywódcy sowieccy zdają się ufać, że w razie wybuchu wojny nacisk opinii publicznej i lęk przed odwetem uniemożliwiłyby stronie zachodniej użycie broni termojądrowej. Ku temu zmierza od lat polityka sowiecka, domagająca się niezmiennie zakazu używania tej broni i zniszczenia jej zapasów. W wojnie toczonej przy pomocy broni konwencjonalnej czynnik masy ludzkiej odzyskałby swoje znaczenie.

WŁAŚCIWE MOTYWY

Uczony sowiecki, Topczew, przeciwstawił się na wspomnianej konferencji tezie Lorda Russela, że w wojnie przyszłości zastosowanie broni termojądrowej byłoby nieuniknione. Jego zdaniem, istnieje tylko obawa, że broń taka mogłaby być użyta; przeświadczenie o nieuchronności wojny wodorowej „odmawiałoby znaczenia walce narodów o układ międzypaństwowy zakazujący używania broni masowego niszczenia". Trudno uważać za nonsens tę spekulację sowiecką.

Idea wyrzeczenia się raz na zawsze wojny jest tak czy inaczej obca publicystyce komunistycznej i przywódcom sowieckim. Po cóż mieliby się oni wyrzekać wojny, gdy ta mogłaby tylko przyspieszyć krach kapitalizmu? Wojna nie jest im wszakże potrzebna, dopóki widzą przed sobą możliwości pokojowej penetracji świata zachodniego. Co więcej, byłaby przedsięwzięciem niezmiernie ryzykownym w obecnej sytuacji Związku Sowieckiego. Za bombastyczną fasadą sowieckiej propagandy pokojowej tkwią inne motywy niż lęk przed miażdżącą siłą bomb wodorowych; motywów tych trzeba szukać w sowieckich trudnościach wewnętrznych.

Następcy Stalina nie siedzą zbyt mocno w siodle władzy i nie potrafili opanować trudnej sytuacji gospodarczej swego kraju. Rolnictwo sowieckie nie zaspokaja potrzeb rosnącej ludności, zbrojenia nie pozwalają na rozszerzenie skąpej produkcji przemysłu lekkiego. 175 dywizji sowieckich stanowi dotkliwy ciężar dla gospodarki kraju. Lecz apetyty mas, zmuszanych latami do ofiar i wyrzeczeń w imię „budowy komunizmu" zostały rozbudzone obietnicami pierwszego okresu postalinowskich rządów zapowiadającymi po dwóch lub trzech latach erę obfitości. Nawrót do dawnej surowości życia jest niemożliwy, podniesienie zaś wciąż niskiej stopy życiowej ludności zahamowałoby zbrojenia i zasięg pomocy dla nienasyconego chińskiego sojusznika. Wyjście z dylematu, przed którym stoi sowieckie kolegium rządzące, wymaga zyskania na czasie dla przetrwania ciężkiego okresu. Moskwie potrzebny jest rozejm w zimnej wojnie polegający przede wszystkim na ograniczeniu zbrojeń.

POKÓJ I ROZEJM

Mocarstwa zachodnie pragną pokoju, Związek Sowiecki rozejmu. Układ pokojowy może zmieniać granice państw i sfery wpływów, rozejm zakłada zazwyczaj utrzymanie się przeciwników na zdobytych pozycjach. Podstawy wyjściowe rokowań są zatem różne, a z różnic tych wynika rozbieżność dążeń obu stron. Strona zachodnia chce pokoju na warunkach zapewniających jej minimum bezpieczeństwa i widzi je we włączeniu zjednoczonych Niemiec w swoją orbitę polityczną. Koncepcja ta nie obejmuje całości zagadnienia, nie uwzględnia współzależności problemu niemieckiego i problemu państw Europy środkowo-wschodniej, lecz Zachód gotów byłby poprzestać na tej dość wątpliwej gwarancji bezpieczeństwa. Ale i ta nawet gwarancja sprzeciwiałaby się normalnym zasadom rozejmu: oddawałaby ona w ręce jednej ze stron nową, niezdobytą jeszcze, a strategicznie ważną pozycję. Nie należy się więc dziwić, że oferty zachodnie nie zadowalają p. Bułganina i Mołotowa; nie przegrali wszak oni jeszcze zimnej wojny. Rozejm w ich ujęciu musiałby się opierać na uznaniu status quo, akceptacji obecnych linii demarkacyjnych i odłożeniu rozgrywki o inne pozycje na bliżej nieokreśloną przyszłość. Dlatego chcą utrzymać obecny podział Niemiec, godząc się na ich zjednoczenie tylko pod warunkiem neutralizacji.

Dyplomacja zachodnia, przypisując przywódcom sowieckim swoje własne pragnienia wykazywała niezwykłą pomysłowość w przedstawianiu projektów mających dać Związkowi Sowieckiemu gwarancje bezpieczeństwa. Na konferencji w Genewie proponowano im układ, obejmujący Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię, Francję, Niemcy i Związek Sowiecki, oparty na zobowiązaniu solidarnej obrony każdego z uczestników przed napaścią z czyjejkolwiek strony; gdy ta propozycja nie znalazła uznania w oczach delegacji sowieckiej, uzupełniono ją projektem utworzenia strefy zdemilitaryzowanej między Europą wschodnią i zachodnią; wysuwano wreszcie projekty wzajemnej kontroli zbrojeń w różnych postaciach. P. Bułganin odrzucał z miłym uśmiechem wszystkie propozycje.

MIRAŻE

Prezydent Eisenhower pozyskał sobie ogromne uznanie w świecie zachodnim za swą pokojową postawę i zapał, z jakim bronił pokojowej intencji Stanów Zjednoczonych. Przekonał może koła antyamerykańskie na Zachodzie posądzające Amerykę — jakże niesłusznie — o wojowniczość, lecz w stosunku do delegacji sowieckiej wysiłek był zbędny. Miała ona wytkniętą linię postępowania i niewiele ją obchodziły intencje przeciwnika. Szermowała wprawdzie słowem „pokój", lecz słowo to ma inne znaczenie w świecie sowieckim niż w świecie zachodnim. Pokój sowiecki dziś znaczy rozejm, jutro oznaczać może wznowienie zimnej wojny, pojutrze wojnę. „War is Peace" — głosi slogan partyjny na orwellowskim gmachu Ministerstwa Prawdy.

Nigdy jeszcze w historii postępy nauk ścisłych nie wywarły tak rozstrzygającego wpływu na politykę jak w ostatnim dziesięcioleciu i nigdy chyba błędy przeszłości nie ciążyły nad światem z równie fatalną, obezwładniającą siłą. Genewa powinna była przekonać uśmiechniętych szefów rządów, że Moskwa niczego się nie wyrzeka i z niczego nie rezygnuje. Czy przekonała? Psychoza wojny wodorowej jest tak powszechna a pragnienie pokoju tak przemożne, że tłumią trzeźwość sądu i każą pozory brać za rzeczywistość. Prezydent Eisenhower wyraził przekonanie, że Związek Sowiecki szczerze pragnie pokoju, a p. Macmillan przywitał przedstawicieli prasy po powrocie do Londynu okrzykiem: „Nie będzie wojny!"...

Ku czemu więc idzie świat w latach najbliższych? Ku długiej serii rozmów, mających pogodzić stanowiska, których się pogodzić nie da; ku czasowemu, być może, złagodzeniu ostrości konfliktu, osłabieniu wojny psychologicznej i jakiemuś przejściowemu zaciszu na obu kontynentach. Co dalej?

Leon Kownacki

ZBRODNIA IMPERIALISTÓW

SOWIECKICH

Mówię imperialistów — nie komunistów, bo jakkolwiek błędy popełniali teoretycy komunizmu tworząc swoją doktrynę bez głębokiej znajomości człowieka i jego najistotniejszych potrzeb — nie przypuszczali oni jak niszczycielskie formy przyjmie ich doktryna wprowadzona w życie. Nie przypuszczali, że na miejsce małych polipów — prywatnych kapitałów — powstanie olbrzymi polip — państwo — przed którym nie ma ucieczki dla jednostek i całych narodów ani do innych warsztatów pracy, ani nawet z zasięgu jego macek do wolnych krajów, w których panuje niegroźny już dzisiaj kapitał prywatny, któremu stępiono pazury.

Także i pierwsi bojownicy rosyjskiej rewolucji, walczący w podziemiu, nie przypuszczali, że na trupie caratu — symbolu przemocy państwa nad jednostką — wyrośnie imperializm tysiąckroć bardziej bezwzględny i nieludzki.

Cokolwiek można powiedzieć o cerkwi prawosławnej za caratu — nie ulega wątpliwości, że religia była hamulcem nawet dla carów i że odchrześcijanizowanie rosyjskiego imperializmu i związanie go z zachodnio-europejskim materializmem dało w rezultacie doktrynę zabójczą dla człowieka.

Nie o doktrynę jednak chodzi sowieckim imperialistom i nie o dobro człowieka pracy — lecz o władzę. Doktryna jest jedynie przynętą, haczykiem służącym do łapania naiwnych fellow-travellersów komunizmu i narodów, które nie znają rzeczywistości sowieckiej.

„Naród sowiecki" ma być bezwolnym a sprawnym narzędziem zdobycia władzy nad całym światem, narodem automatów. Dla osiągnięcia tego celu trzeba jednak zabrać ludziom wszystko co przeszkadza w ich zautomatyzowaniu: religię, prawo do własności i do decydowania o sobie, niezależność myśli i słowa. Stąd bezbożnictwo, sowchozy, sowgorody, kombajny fabryczne — stąd cała polityka wewnętrzna Sowietów.

I stąd, z tej żądzy władzy, wywodzi się największa zbrodnia sowieckich imperialistów.

Symbolem uspołecznionego człowieczeństwa jest słowo, mowa — podstawowym elementem ludzkiej kultury. Słowo stało się fundamentem, na którym wyrosło i rozrastało się życie społeczne ludzkości. Z niego w nowoczesnym społeczeństwie demokratycznym powstały prawa, na których opierają się wszelkie stosunki między ludźmi. Ono było i jest tworzywem wszelkiej kultury: moralnej, intelektualnej, artystycznej i materialnej.

Ale mowa musi służyć do porozumiewania się — nie do wprowadzania w błąd. Słowo musi mieć wagę, musi obowiązywać. Na tym fundamencie życie winno rozwijać się bezpiecznie i swobodnie, bez trwogi i w radości tworzenia coraz bogatszych form.

Natomiast w zasięgu działania władców sowieckich słowo przestało mieć wartość, do niczego nie obowiązuje, przestaje być fundamentem, na którym buduje się zaufanie pojedyńczych obywateli i całego społeczeństwa. Na olbrzymich przestrzeniach globu setki milionów ludzi nie mogą wierzyć ani jednemu słowu, bo każde słowo mówione, pisane, wykrzykiwane przez głośniki radiowe, rozbrzmiewające w salach zebrań i na wiecach może być kłamstwem równie dobrze jak prawdą, najczęściej jednak bywa kłamstwem. Nikt nie ma pewności, czy za tym słowem nie kryje się zupełnie coś innego, za obietnicą groźba, za pochwałą — wyrok skazujący. Słowu nie można wierzyć. Słowa należy się bać. Fundament życia społecznego został usunięty. Dom w każdej chwili może zwalić się na głowę. Żmudna lecz radosna praca całych tysiącleci społecznego życia ludzkości została zniszczona. Przestało istnieć bezpieczeństwo prawne, przestał istnieć człowiek uspołeczniony. Pozostała przerażona, bezbronna miazga ludzka, którą można przerzucać z jednego krańca olbrzymiego imperium na drugi, w bydlęcych wagonach, o głodzie, bez wody — wszawa gromada nędzarzy pozbawionych człowieczeństwa.

I dlatego można śmiało powiedzieć, że od zarania dziejów ludzkość nie miała większych wrogów niż sowieccy imperialiści.

Maria Belina

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

NOWE POTĘPIENIE PISMA „POSTĘPOWEGO"

W ślad za potępieniem pism polskich i węgierskich Najwyższa Święta Kongregacja Świętego Oficjum potępiła i wzbroniła wychodzącego w Pradze pisma „Katolicke Noviny", decyzją powziętą na sesji z 13 lipca, a zatwierdzoną przez Papieża w dniu 15 lipca. Komentując tę decyzję „Osservatore Romano" w numerze z dnia 24 lipca w artykule „Giuseppinismo marxista" (Józefinizm marksistowski) przypomina fakty z prześladowania Kościoła w Czechosłowacji: aresztowanie biskupów i duchowieństwa, likwidację zakonów i zgromadzeń zakonnych, ustawodawstwo antykościelne, zamknięcie seminariów duchownych, otwarcie dwóch „narodowych" seminariów dla wychowania duchowieństwa, powołanie do życia tzw. Akcji Katolickiej, potępionej jako schizmatycka przez Kongregację Św. Oficjum dekretem z dnia 20 czerwca 1949. „Katolicke Noviny", podobnie jak inne pisma tego rodzaju, nie chcą oczywiście wiedzieć o prześladowaniu Kościoła w Czechosłowacji. Potępienie pisma „Katolicke Noviny" tłumaczy się podobnie jak potępienie pism polskich i węgierskich — koniecznością wyjaśnienia sytuacji na polu religijnym. Artykuł „Osservatore Romano" stwierdza, że potępienie pisma jest surowym napomnieniem dla tych, którzy są świadomym narzędziem akcji rozbijającej jedność i schizmatyckiej, jest mocnym zwróceniem uwagi dla słabych i niepewnych, ale zarazem zasłużoną pochwałą i zachętą dla tego duchowieństwa i tych wiernych, którzy z heroizmem trwają w wierności nauce i dyscyplinie katolickiej. Potępienie pisma jest też wskazaniem **dla katolików z tej strony żelaznej kurtyny**, którzy łudzą się możliwością rozwiązania najtrudniejszych problemów przez pewne „sposoby postępowania": winni oni przemyśleć tytuację, w jakiej w narodach ujarzmionych przez komunizm znajduje się Kościół, jego duchowieństwo i instytucje. Niech pomyślą nad niegodziwością tych, którzy spodziewając się powodzenia kolaboracji stali się sługami reżymu najbardziej antychrześcijańskiego i najbardziej tyrańskiego spośród reżymów.

Proces beatyfikacyjny Arcybiskupa Cieplaka. W toczącym się obecnie procesie beatyfikacyjnym arcybiskupa Jana Cieplaka zeznawał ostatnio w Rzymie J. E., Kardynał Guiseppe Pizzardo. Sesja procesu odbyła się w wikariacie rzymskim w dniu 12 lipca b.r.

Kard. Pizzardo znał osobiście arcybiskupa Cieplaka z czasów jego pobytu w Rzymie. Kardynał Pizzardo pełnił wtedy obowiązki sekretarza Stanu i zajmował się sprawami rosyjskimi, między innymi starał się o uzyskanie relikwii św. Andrzeja Boboli i o uwolnienie arcybiskupa Cieplaka z Sowietów. (I. C.)

Tablice maryjne w Palestynie. W miasteczku Ain-Karem w Ziemi Świętej, poświęcone zostały pamiątkowe tablice maryjne z tekstem „Magnificat", wyrytym w 33 różnych językach. Tablice upamiętniają tę chwilę, kiedy Matka Najświętsza, odwiedzając św. Elżbietę, odśpiewała przepiękny hymn Magnificat — Wielbij duszo moja Pana.

Budowa i umieszczenie tablic były możliwe dzięki staraniom O. Aureliusza Borkowskiego, franciszkanina w Ziemi Świętej oraz ofiarności Polaków całego świata. Tablice zrobione są z szarej glinki i pokryte różnokolorową emalią i ogniotrwałymi farbami. Wypalano je w wysokiej temperaturze przez szereg tygodni, tak iż nabrały odporności na wpływy atmosferyczne. Tablica w języku polskim posiada tekst według wydania Nowego Testamentu przez Księży Jezuitów w Krakowie. Ozdobiona jest podobiznami obrazów Matki Boskiej Częstochowskiej i Ostrobramskiej. (I. C.)

NA MARGINESACH KSIĄŻEK

O WSPÓŁCZESNEJ LITERATURZE POLSKIEJ

„Times Literary Supplement" z dnia 5 sierpnia zawiera obszerny (48 stron) dodatek, poświęcony współczesnej literaturze różnych krajów „obu hemisfer". Otwiera ten przegląd charakterystyka piśmiennictwa Stanów Zjednoczonych, potem idą dominia i kraje „mówiące po angielsku", a więc Kanada (francuskie piśmiennictwo Kanady nie jest uwzględnione), Australia, Nowa Zelandia, Ulster, Irlandia, Szkocja. Osobny artykuł poświęcony jest literaturze Walii, w której język angielski odgrywa — w przeciwieństwie do Irlandii — bardzo skromną rolę; ogromna większość poezji i prozy walijskiej pisana jest w języku rodzimym. W artykule o Południowej Afryce uwzględnieni są i pisarze, używający języka angielskiego, i „Afrykanderzy". Nawet literatura brytyjskich Indii Zachodnich znalazła obszerne omówienie.

Następują później kraje europejskie: Francja, Włochy, Grecja, Holandia, Hiszpania, Portugalia, Niemcy Zachodnie, i osobno Niemcy Wschodnie, Sowiety, Jugosławia, Europa Wschodnia, Norwegia, Dania, Szwecja. Dalej kraje Bliskiego i Dalekiego Wschodu: Indie, Pakistan, Chiny, Japonia, Egipt, piśmiennictwo hebrajskie, Persja, Turcja, — wreszcie na zakończenie Ameryka hiszpańska.

Jak łatwo domyśleć się można z tego spisu, Polskę (wraz z Węgrami, Rumunią i Czechami) wtłoczono pod nagłówek „Europa Wschodnia". Literaturze polskiej poświęcono w ogóle bardzo mało miejsca, mianowicie 90 wierszy, co stanowi zaledwie jedną siódmą długości artykułu, omawiającego np. literaturę holenderską. W samym zaś artykule o Europie Wschodniej gros miejsca zajmują — niewiadomo dlaczego — uwagi, dotyczące piśmiennictwa rosyjskiego. Z niego też autor czerpie przykłady ilustrujące obecny okres „odwilży", który przyszedł z Sowietów i spowodował jakoby nie tylko odżycie prawdziwej poezji lirycznej, dotyczącej przeżyć czysto osobistych, ale i śmielsze podkreślanie nakazów własnego sumienia (co oczywiście sprzeczne jest z zasadniczymi tezami „socrealizmu" i ery Żdanowa).

Ustępy o Polsce pisane są zresztą z niewątpliwą sympatią dla naszego kraju, choć opinie autora nie zawsze są trafne.

„Naprawdę uczciwi pisarze polscy — czytamy w artykule — bardziej są skłonni powracać do wielkich i budujących przykładów z historii, niż do trzeźwiącej, a nawet przerażającej nędzy ostatnich dekad (? — przyp. red. ŻYCIA). Równocześnie energiczna, omal gorączkowa działalność w zakresie tłumaczeń stała się inną drogą do unikania produkcji propagandy — przy możności pozostania mimo to pisarzem. Przekładane są głównie dzieła rosyjskie — niemal wszyscy pisarze od Tołstoja po Ehrenburga. Niemniej i lista klasyków oraz pisarzy zachodnich jest poważna. Pojawiły się nowe przekłady „Odyssei", Szekspira, Byrona, i wielu innych. Liczba tych przekładów jest zdumiewająca, a poziom ich wyższy niż w czasach przedwojennych (? — red. ŻYCIA). Wśród współczesnych pisarzy zachodnich, jak się zdaje, szeroką poczytnością cieszą się Faulkner, Hemingway, Graham Greene, Richard Wright, Howard Fast i Eluard. Na liście klasyków Zachodu — poza już poprzednio wymienionymi — najważniejszymi są przekłady dzieł Swifta, sióstr Brontë i G. B. Shawa, oraz nowe mistrzowskie tłumaczenie diariusza Pepysa, dokonane przez Marię Dąbrowską. Wreszcie zanotować należy popularność niektórych pisarzy niemieckich: Thomasa Manna, Arnolda Zweiga oraz najmodniejszego z nich i najczęściej cytowanego Bertolta Brechta.

„Innym znamiennym zjawiskiem jest omal oszałamiająca, a przecież łatwo zrozumiała popularność powieści historycznych. Istnieje nienasycony popyt na wielkich klasyków polskich, Mickiewicza, Krasickiego, Słowackiego i innych, a dzieła ich wydawane są obecnie w formie ozdobniejszej niż w Polsce przedwojennej.

„Dzieło Gołubiewa o Bolesławie Chrobrym uważane jest za nowoczesną rzecz klasyczną; chwalona jest też powieść Morcinka o Śląsku polskim w dobie nowożytnej, utrzymana na poziomie znacznie popularniejszym. Jest w Polsce szereg pisarzy — są to być może Jan Parandowski, Jarosław Iwaszkiewicz i Maria Dąbrowska — których dzieła są zupełnie nietknięte przez momenty propagandowe. Pisarze ci przekroczyli już sześćdziesiątkę i wydaje się słuszny pogląd, że istnieje granica wieku dla uczciwości (integrity) literackiej. Należy jednak dodać, że młodsi pisarze zmuszani byli do robienia ustępstw, podczas gdy twórcy o znanych z przeszłości nazwiskach mogli trzymać się dalej od polityki. Niemniej prawdą jest, że niektórzy z młodszych pisarzy, jak np. Żukrowski, Breza i Andrzejewski, mieli wspaniałe debiuty literackie, ale z tych wielkich zapowiedzi niewiele później się spełniło.

„Liczba książek drukowanych, kupowanych i czytanych jest innym godnym uwagi zjawiskiem. Książki na ogół biednie się prezentujące — cena ich nie przekracza ceny paczek papierosów — stały się jakby dobrami pierwszej potrzeby. Nakład 50.000 egzemplarzy jest normalny, zachodzą też wypadki nakładu 150.000 egz. — co w Polsce przedwojennej było cyfrą astronomiczną. Bardziej o Polsce, niż o jakimkolwiek innym państwie Europy Wschodniej można powiedzieć — podkreśla na zakończenie autor artykułu — że wbrew wszystkim zakusom zduszenia literatury narodowej, kwitnie ona nadal i jest rdzeniem narodowej samoobrony (bo mówić o oporze byłoby określeniem za daleko posuniętym)."

O literaturach emigracyjnych numer specjalny „Times Literary Supplement" w ogóle nie wzmiankuje. Powrócić jednak wypadnie do niektórych zawartych w tym numerze omówień.

CHYBIONA HISTORIA LAT 1939—1946

W ramach serii „Surveys of International Affairs", wydawanej przez Royal Institute of International Affairs („Chatham House"), ukazał się obecnie pt. „The Realignment of Europe" duży tom, poświęcony okresowi 1939-1946, a więc drugiej wojny światowej i jego bezpośrednim rezultatom. Jest to praca zbiorowa, wydana pod redakcją znanego historyka Arnolda Toynbee i jego drugiej żony Weroniki.

Recenzent „Times Literary Supplement" wcale ostro krytykuje to wydawnictwo; poczynając od przedmowy prof. Toynbee, dociekającej motywów wrogiej Zachodowi polityki Sowietów w pierwszym roku powojennym. Po przedmowie tej następuje szereg essayów, poświęconych różnym zagadnieniom i różnym krajom. Najdłuższy i najbardziej wypracowany z nich dotyczy Polski. Trudno na to narzekać — stwierdza recenzent — „skoro ostatecznie w imieniu Polski weszliśmy do wojny". Zaraz potem poddaje rzeczowej krytyce ów właśnie essay.

„Polska — pisze — była głównym probierzem szczerości Rosjan, probierzem, w którym Rosjanie zawiedli. Żadnemu Anglikowi nie może sprawiać przyjemności opowiadanie tej historii. Pan Sydney Lowery, który ją opowiada, być może ma podstawy do przypisywania Polakom pewnych właściwości w postaci uporu i braku realizmu, ale jest rzeczą wątpliwą, czy zgodne jest z zasadami szlachetności, by właśnie Anglik rozwodził się nad tymi właściwościami przy opowiadaniu tej właśnie historii.

„Być może, że ze względów romantycznego uporu Polacy we wszystkich okolicznościach odmówiliby rozważania jakichkolwiek propozycji ratyfikacji granicy polsko-rosyjskiej, ale przyczyna odmowy rozważania ich w istniejących wówczas okolicznościach była bardzo silna. Propozycja, która wyszła najpierw od Winstona Churchilla, by Polacy otrzymali kompensatę w obszarach na zachodzie, z których Niemcy mieli być wypędzeni, była jak słusznie mówi prof. Toynbee, propozycją wznowienia barbarzyńskich metod, nieznanych w Europie od 300 lat. Polacy mieli prawo być podejrzliwi pod tym względem. Żądanie, by ich wyłącznie granice były wykreślone od tej strony natychmiast bez czekania na traktat pokojowy, było żądaniem, które bardzo słusznie wywołało ich podejrzenia. Gotowość Brytyjczyków i Amerykanów do zgody na to, zaalarmowała Polaków. Przejęci byli zasadniczo troską nie o tę czy inną granicę, choć oczywiście musieli być przeciwni utracie terytoriów. Podejrzenie ich szło w tym kierunku, że Rosja nie zamierza dopuścić do tego, by przetrwała jakakolwiek niepodległa Polska i że w ostatecznej instancji ani Wielka Brytania ani Ameryka nie zamierzały uczynić niczego, by ta niepodległa Polska przetrwała. W świetle tego, co się stało, któż może powiedzieć, że ich podejrzenia nie były uzasadnione?"

Znamienny ten i uczciwy komentarz zasługuje na zanotowanie, choćby nawet nie ze wszystkim, co jest w nim zawarte, można było się zgodzić.

Nowość! Nowość!

»BIBLIOTEKA DOMU I SZKOŁY«

KS. A. BOTOR

Pierwsza Spowiedź i Komunia Święta

Pomoc dla rodziców

Stron 104. CENA 4/6

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS"

12 PRAED MEWS, LONDON, W. 2.

BIBLIOTEKA POLSKA

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY »VERITAS«

12 PRAED MEWS, LONDON, W. 2.

JERZY KOSSOWSKI

W WOGEZACH STRASZY NOCAMI

Zamówienia w subskrypcji w cenie 9 szyl. tylko do 31 sierpnia bież. roku.

Po zakończeniu subskrypcji cena książki 15 szyl.

POGADANKI JĘZYKOWE

IMIONA

Każdego z nas, kto żyje w Anglii lub w Ameryce, musi uderzyć różnica między światem anglosaskim a polskim (i do pewnego stopnia w ogóle kontynentalnym), jeżeli chodzi o imiona, nadawane przy chrzcie. Są one niewątpliwie wyrazem tradycji kulturalnej każdego narodu, a element językowy odgrywa w tej sprawie oczywiście ważną rolę. Różnicę podstawową stanowi fakt, że u Polaków dane imię związane jest w zasadzie z osobą jakiegoś świętego, u Anglosasów zaś dowolność w tworzeniu imion posuwa się daleko i nie wyłącza nawet nowotworów.

Językowo-etniczne pochodzenie naszych imion jest bardzo rozmaite. Wydawałoby się, że największą ich grupę powinny stanowić imiona polsko-słowiańskie. I rzeczywiście mamy ich sporo. Stanisław, Kazimierz, Mieczysław, Bolesław, Bogdan, Zbigniew, Bogumił (z żeńskimi odpowiednikami przeważnej ich części) — oto kilka typowych przykładów. Czesi dali nam Wojciecha i Wacława, oraz szczechizowali naszego Władysława, który według zasad polskiego słowotwórstwa powinien być „Włodzisławem".

Nie przeprowadzałem statystyki, ale wydaje mi się, że grupa słowiańska nie stanowi największego odsetka wśród imion współczesnych Polaków. Mam tu na myśli oczywiście nie imiona, figurujące teoretycznie w kalendarzu, lecz istotnie nadawane polskim dzieciom. Sądzę, że grupy grecko-rzymska i hebrajska są liczniejsze. Jest to następstwem narodzin chrześcijaństwa w środowisku hebrajskim i bytu pierwszych wieków Kościoła w świecie grecko-rzymskim, z którego pochodziła wielka ilość świętych.

Czyż zdają sobie sprawę nasze rodzime Jędrki, Wicki, Antki, Kasie, Zosie i Małgosie, że ich imiona wyszły z dalekiej (w czasie i przestrzeni) Hellady i Romy? Marek, Helena, Aleksander, Barbara, Roman, Irena, Eugeniusz, Teofil czy Stefan (ze spolszczoną postacią „Szczepan") — oto inne przykłady, dalekie od wyczerpania całej tej grupy.

Wskutek wpływu Biblii, a zwłaszcza Starego Testamentu, na tradycję anglosaską, imiona hebrajskie są u Anglików i Amerykanów jeszcze liczniejsze niż u nas. Dawid, Sara, Estera czy Debora nie są w Polsce imionami rzymskich katolików. (Słynny parlamentarzysta polski, Dawid Abramowicz, był obrządku ormiańsko-katolickiego). Ale jednak imiona pochodzenia hebrajskiego należą u nas do najpopularniejszych i silnie wrosły w polską tradycję: Jan, Maria, Józef, Adam, Ewa, Tadeusz, Anna, Maciej, Elżbieta, Michał — są tu najlepszymi dowodami.

Ciekawy rodowód ma nasz popularny „Bartek". Bartłomiej jest imieniem na poły hebrajskim, na poły greckim. Pochodzi ono z epoki hellenistycznej, kiedy kultura grecka, ogniskująca się wtedy w Aleksandrii pod rządami grecko-egipskiej dynastii Ptolomeuszów, silnie promieniowała na świat hebrajski. „Bar-Ptolemajos" — to „syn (hebr. „bar") Ptolomeusza", przy czym imię „Ptolemajos" pochodzi z greckiego wyrazu „polemos, ptolemos" (wojna) i znaczy „wojenny, rycerski".

Z naszych sąsiadów, Rusini dali nam wspomnianego Bogdana, Litwini Witolda czy Danutę, Węgrzy Janusza (Janos), za co my się im zrewanżowaliśmy Władysławem, którego oni przekształcili na „Laszlo". Podobnie ofiarowaliśmy Kazimierza (Casimir) Francji, gdzie był on popularny zwłaszcza w XIX wieku i poprzedzał nazwiska sławnych osobistości (Delavigne, Périer).

Wreszcie Niemcy. Nie tylko sąsiadowanie z nimi, ale w szczególności kolonizacja niemiecka naszych miast w średniowieczu pozostawiła po sobie trwały ślad w postaci sporej grupy germańskich imion u Polaków. Krasiński, Chopin, Sienkiewicz, Szymanowski, nosili imiona pochodzenia niemieckiego, a Jadwiga należy do najpopularniejszych u nas imion żeńskich.

Ale imiona, jak wyrazy pospolite, przebywają zmienne koleje losu w czasie i przestrzeni. Paweł, Robert czy Maurycy, bardzo popularni we Francji, są rzadkością w Polsce. A cóż dopiero mówić o zmianach w czasie: imiona mają swe okresy żywotności, to znowu zamierają. Wątpię, czy wielu Polaków nazwie dzisiaj swe dziecko Balbiną, Polikarpem, Telesforem, Kosmą, Pankracym, Bonawenturą, Fidelisem, Teklą, Urbanem lub Brygidą. Imię tak u nas częste do końca XVIII w., jak Mikołaj, wyszło prawie z użycia od stu przeszło lat. Może przyczynił się do tego car Mikołaj I, którego miana Polacy nie chcieli nosić. Natomiast, jak słusznie zwrócono uwagę, dzięki Sienkiewiczowi stały się w Polsce wzięte imiona jego szczególnie popularnych bohaterów: Andrzej, Basia, Krysia, Zbyszko, Danusia; tylko z Michałem jakoś nie wyszło, a z Onufrym jeszcze mniej.

Modę na „Lucynę" w Warszawie w okresie przed pierwszą wojną światową i po niej przypisują niektórzy popularności divy operetkowej, Lucyny Messal.

Jakie imiona dzisiaj przeważają w Polsce, trudno powiedzieć żyjąc na emigracji.

WIG

KONGRESY NAUKOWE

X MIĘDZYNARODOWY KONGRES WIEDZY HISTORYCZNEJ

Od 2 do 11 września odbędzie się w Rzymie Międzynarodowy Kongres Historii. Zapowiedziało swój przyjazd ok. 2.000 historyków najrozmaitszych narodów, również spoza żelaznej kurtyny, z Rosji i z Polski. Z Polski przyjeżdżają: Tymieniecki, Lesnodorski, Gieysztor, Kieniewicz. Z emigracyjnych polskich historyków biorą czynny udział: Halecki, Jasnowski, Kukiel, Chowaniec, Koczy, ks. Meysztowicz.

Przed południem odbędą się tzw. Relationes — referaty obszerne, dyskusyjne, w czasie których każdy uczestnik może brać udział w dyskusji (8-10 minut). Wygłaszają je najsławniejsi historycy świata, m. in. Lewis, Santifaller, Stöckl, Oreibal, Aubert, Duroselle, Jemolo, Sidorow, Mollat, Vogt, Ohnsorge, Graham, Jansson, Wormald, Jedin, Cohen, Batelli, Holtzmann, Butler, Uhlirz, Whitaker, Aymard, Salvatorelli, Hughes, Sidak, Pankratowa, Meyer, Labrousse, Novak itd.

Referaty te będą wygłaszane w 6 sesjach w salach na terenie Wielkiej Wystawy Rzymu. Posiedzenie inauguracyjne i ostatnie odbędzie się w auli Pałacu Kongresów.

Po południu będą wygłaszane tzw. Communicationes — komunikaty — tj. krótkie konferencje (20 min.) plus 25 minut dyskusja. Tu wyznaczeni są Polacy, tak ci z Polski, jak ci z emigracji.

Już 2 i 3 września będą sesje różnych Instytutów, na których różni referenci wygłoszą również krótkie referaty.

Historycy z Polski będą mówili w sobotę 10 września po południu: Lesnodorski — „Les sciences historiques en Pologne au cours des a. 1945-1955"; Tymieniecki - Gieysztor — „Les orygines de la societé et de l'Etat Polonais"; Kieniewicz — „La question agraire et la lutte pour la liberation nationale en Pologne et en Italie à l'epoque du „Printemps des Peuples".

Historycy emigracyjni są wyznaczeni na różne dni: Halecki — The Idea of the Church in Eastern Europe after the Council of Trent; Jasnowski — Problems of the frontiers with the steppes north of the Black Sea (16-18 wiek); Koczy — Le Saint Empire et la Pologne; Kukiel — Le probleme des guerres d'insurréction au XIX s.; Chowaniec — Le nationalisme et l'internationalisme de l'Emigrationn Polonaise au XIX s.; Meysztowicz — Gertruda córka Mieszka II — i unia Turowska.

PRZYPOMNIENIA HISTORYCZNE

KIEDY WARSZAWA STAŁA SIĘ „MAŁYM PARYŻEM"

Określenie Warszawy jako „małego Paryża" jest dawniejsze, niżby się mogło wydawać; nie zrodziło się ono ani w XIX wieku, ani za czasów Stanisława Augusta, ale o jakieś sto lat z górą wcześniej. Bernard Connor, autor pierwszej w ogóle angielskiej historii Polski (ukazała się w Londynie w 1698), który jako lekarz spędził rok na dworze króla Jana Sobieskiego, stwierdza w tej książce, że „małym Paryżem" poczęto zwać Warszawę od chwili, gdy zamieszkała tam grupa Francuzów, sprowadzona przez królową Marysieńkę.

Ów Connor był Irlandczykiem i katolikiem, choć tej swojej katolickości za życia szczególnie nie manifestował. Do Polski przybył na dwa lata przed śmiercią króla; jechał do Warszawy w towarzystwie kilku przedstawicieli szlachty od Wiednia, przez Morawy, Śląsk i Kraków. Spędził w Polsce okrągło dwanaście miesięcy i był jednym z lekarzy doglądających zdrowia królewskiego, które w tym czasie raptownie poczęło się pogarszać. Po roku, król Jan zwrócił się do Connora, by ten towarzyszył, również w charakterze lekarza, córce królewskiej Teresie Kunegundzie, świeżo poślubionej elektowi bawarskiemu, w jej podróży z Warszawy do Brukseli.

Po spełnieniu tej misji Connor powrócił do Anglii i oddał się studiom medycznym. Jak wspomina w swej przedmowie do „The History of Poland", zaraz po powrocie spędził kilka miesięcy w Oksfordzie, gdzie wydał małą rozprawę lekarską i wygłosił prelekcje z zakresu anatomii i medycyny. Następnego lata demonstrował doświadczenia chemiczne i anatomiczne w Cambridge, później zaś był w Londynie, gdzie ogłosił rozprawę „Medicina Mystica" i zajmował się wydatnie praktyką lekarską. Równocześnie jednak — jak podkreśla w przedmowie — nacaskany był przez przyjaciół, by napisał i wydał opis Polski. Connor nie miał do tego ochoty, gdyż zdaniem swoim nie posiadał „geniuszu, ani talentu do historii, a dużo jeszcze mniej do polityki".

W końcu jednak uległ, gdyż znalazł przyjaciela w osobie p. Savage, znanego w one czasy kompilatora dzieł historycznych. Owocem współpracy obu stała się właśnie owa dwutomowa „History of Poland", ujęta zwyczajem, często wówczas stosowanym, w formę szeregu listów do wybitnych osobistości (jedną z nich był Earl of Rochester, swego czasu ambasador króla Karola II piszący do króla polskiego). Książka Connora liczy ogółem ponad 800 stron. Tom I zawiera historię Polski (ze szczególnym oczywiście uwzględnieniem panowania Jana III) i wielkich książąt litewskich, oraz opis geograficzny Polski i Litwy, nakreślony w sposób właściwy tamtej epoce. Tom II ma treść bardziej mieszaną; zaczyna się od charakterystyki ustroju Polski (interesujący jest opis Sejmu i jego funkcjonowania), przechodzi potem do opisu stanów, na jakie podzielone było społeczeństwo polskie, jego obyczajów, organizacji wojskowej, bogactw naturalnych i handlu, stanu oświaty i kultury, medycyny i chorób, — a kończy się na opisie Kurlandii, jej historii i ustroju.

Rzecz napisana jest z wyraźnym dążeniem do ścisłości, choć zawiera też oczywiście sporo usterek, niedokładności, a niekiedy i fantazjowań. W tekście znajdują się liczne powołania na dawniejszych historyków Polski: Kromera, Gwagnina, Herburta z Fulsztyna, Heidensteina, a nawet — jeśli chodzi o Brandenburgię — Puffendorffa. Znać tu pomoc zarówno polskich przyjaciół Connora, jak i doświadczoną rękę erudyty Savage'a.

Pod koniec tomu II jeden z podrozdziałów poświęcony jest osobliwościom i dziwom Polski. W innym miejscu książki, bo przy końcu tomu I, w opisie Litwy, umieszczony został rysunek, przedstawiający jeden z tych dziwów, a mianowicie wielką niedźwiedzicę karmiącą parę niedźwiedziątek i ludzkie dziecko. W tekście obok Connor stwierdza, że na dworze królewskim zapewniano go nieraz, że w puszczach litewskich dzieci często karmione są przez liczne tam niedźwiedzice. W czasie pobytu Connora w Polsce w jednym z klasztorów przebywał jakoby dziesięcioletni mniej więcej chłopak, który nie miał w sobie „nic ludzkiego" poza budową ciała i chodził na czterech łapach. Ponieważ jednak przypominał stworzenie rozumne — pisze Connor — został ochrzczony, ale był w dalszym ciągu dziki i niespokojny i często próbował uciekać. W końcu jednak udało się go nauczyć chodzenia na dwóch nogach przez przyciskanie go do ściany i trzymanie go w pozycji proszącego psa. Ostatecznie zdołano go całkiem niemal obłaskawić i nauczyć posługiwania się mową ludzką; mówił jednak głosem chrapliwym i nie bardzo człowieczym i nie potrafił niczego powiedzieć o poprzednim swym życiu w lasach.

Connor pisze, że sam król oraz różni senatorowie i dostojnicy zapewniali go w związku z tym, że jeśli głodny niedźwiedź — samiec natknie się na opuszczone przez opiekunów dziecko ludzkie, rozdziera je zaraz na kawałki. W przeciwieństwie do tego niedźwiedzica nie czyni dziecku żadnej krzywdy, zanosi je do swego legowiska i karmi na równi ze swymi małymi. Zdarza się niekiedy, że dziecko to uda się później ocalić myśliwym. Fakt taki zaszedł jakoby w roku 1669, na dowód czego Connor przytacza nadesłaną mu relację pana de Cleverskerk, późniejszego ambasadora stanów holenderskich do króla Anglii Williama III.

Nie dziw, że Connor w końcu uwierzył w prawdziwość tych osobliwych opowiadań. „Zostaliście chyba dostatecznie przekonani — pisze w zakończeniu — że historia Romulusa i Remusa nie jest wcale tak bajeczna, jak się na ogół przypuszcza."

Bernard Connor, „M. D. Fellow of the Royal Society, and Member of the College of Physicians" zmarł w tym samym jeszcze roku, w którym ukazała się jego książka, w wieku bardzo młodym, bo zaledwie 32 lat.

B. P.

LISTY DO REDAKCJI

R. LEITGEBER i RUCH WSZECHPOLSKI

Szanowny Panie Redaktorze!

Z przykrym zdziwieniem przeczytałem w ŻYCIU list ks. Kamila Kantaka dotyczący „środowiska wielkopolskiego". Ks. Kantak pisze, że dobrze się stało, iż ŻYCIE zamieściło obszerny nekrolog tak zasłużonego działacza, jakim był śp. Leitgeber, równocześnie jednak wykazuje niezwykły wręcz brak szacunku dla Zmarłego, usiłując pomniejszyć a nawet poniżyć wszystko, z czym śp. Leitgeber był związany i czemu poświęcił wysiłek całego życia.

List ks. Kantaka świadczy o zupełnym braku znajomości przedmiotu, o którym pisze. Najpierw więc śp. Leitgebrowi na imię było Roman, a nie Witold, jak zresztą zgodnie podały wszystkie nekrologi. Współwłaścicielem Drukarni Polskiej, której nakładem wychodził „Kurier Poznański", był przez pewien czas śp. Edward Pawłowski, a nie „p. Popławski".

List zawiera jednak i znacznie poważniejsze błędy. Młodzi narodowi demokraci, którzy w r. 1906 powołali do życia „Kurier Poznański", przy obiorze tej nazwy na pewno nie kierowali się względem na poprzednio ukazujący się dziennik o tym samym tytule, o zabarwieniu konserwatywno - klerykalnym, który przestał wychodzić na szereg lat przed tym. Pamięć tego pisma, które upadło z braku poparcia publicznego, mogła działać raczej zniechęcająco do jakiegoś „przejmowania" tej nazwy. Organ ruchu narodowego, założony w r. 1906, otrzymał nazwę „Kuriera" dlatego, że słowo „Kurier" z dodatkiem jakiegoś bliższego określenia (zwykle miejscowego) od dawna już bardzo było rozpowszechnione w prasie polskiej wszystkich trzech zaborów.

Ogromne zasługi, jakie położył ruch wszechpolski w organizowaniu skutecznej obrony polskich ziem zachodnich przed naporem pruskim, są powszechnie uznawane nawet przez jego zaciętych przeciwników — i dlatego zbędną rzeczą byłoby polemizować z dziwnymi uprzedzeniami ks. Kantaka. Nikt nie kwestionował i nie kwestionuje faktu, że już na długo przed zorganizowaniem Narodowej Demokracji społeczeństwo wielkopolskie bardzo dzielnie broniło się przed zakusami germanizacyjnymi. Ale ruch wszechpolski zarówno w Poznańskim, jak na Pomorzu i na Śląsku dał tej walce nowy, silny impuls, dał jej metody, rozmach i dyscyplinę, dostosowaną do zmieniających się wciąż warunków. A w czasie pierwszej wojny światowej obóz wszechpolski w dzielnicy zachodniej dał polityce, prowadzonej przez Romana Dmowskiego i Komitet Narodowy w Paryżu, szereg wybitnych działaczy zarówno w kraju jak na Zachodzie, z Marianem Seydą na czele.

„Kurier Poznański" był w czasie tej wojny głównym w całej Polsce pismem o charakterze proalianckim; wymownie świadczy o tym m. in. fakt, że rozchwytywany był przez społeczeństwo także w okupowanej przez Niemców części Królestwa Kongresowego (rozchodziło się tam wówczas, aż do chwili zakazu władz niemieckich, 10.000 egzemplarzy „Kuriera"), oraz w ówczesnej Galicji.

Śp. Roman Leitgeber był od wczesnej młodości członkiem tajnej Ligi Narodowej, z której wyłoniło się Staronnictwo Demokratyczno-Narodowe, i ruchowi narodowemu był zawsze oddany całym sercem.

Łączę wyrazy wysokiego poważania

Antoni Dargas

OKAZJA!

Jean Calvet

Św. Wincenty a Paulo

Stron 274. CENA 18/-

Na żądanie wysyła

KAT. OŚRODEK WYDAWN.

»VERITAS«

12, Praed Mews, London, W. 2.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 21 sierpnia 1955.

NASZE SPRAWY

ORZECZENIE NIEWAŻNOŚCI MAŁŻEŃSTWA

Jest rzeczą ciekawą, jak wiele wypaczonych pojęć, nie będących niczym innym, niż złośliwymi uprzedzeniami, dotyczących sprawy „unieważnienia" małżeństwa w Kościele katolickim, ma obieg wśród pewnej kategorii polskiej inteligencji!

Przypuszczam, że prócz wpływu ogólnych haseł propagandy antykatolickiej, mających do tych kół taki dostęp, jak do wszystkich innych wątpliwie katolickich, niekatolickich i antykatolickich kół w świecie, działa tu przyczyna specjalna, którą jest wpływ wydanej w okresie międzywojennym książki Boya-Żeleńskiego „Dziewice konsystorskie".

Tezą Boya było, że znaczna część aktów unieważnienia małżeństwa, przynajmniej w Polsce, przeprowadzana była w sposób oszukańczy, mianowicie przy pomocy kłamliwych stwierdzeń lekarskich, że dana osoba jest dziewicą, a więc że małżeństwo było niespełnione.

Pomijam tu okoliczność, że samo niespełnienie małżeństwa nie jest jeszcze wystarczającym powodem do unieważnienia małżeństwa i może mieć w procesie konsystorskim tylko znaczenie pomocnicze w łączności z jakąś inną, główną przyczyną unieważnienia. Pomijam także i to, że opisane przez Boya oszustwo, o ile istotnie miało miejsce, rzuca cień nie na Kościół i duchowieństwo, lecz na polski świat lekarski; sąd konsystorski, tak jak każdy sąd, sądzi na podstawie dowodów, jakie mu przedstawiono; jeśli dowody te są oszukańcze, nie jest to jego winą, tak samo, jak nie jest winą księdza, dającego ślub bigamiście, że został oszukany co do stanu cywilnego tego przedstawiającego mu wiarogodne dokumenty człowieka.

Rzeczą najważniejszą jednak jest to — że Boy mija się z prawdą. Ten utalentowany skądinąd literat, mający w pewnych dziedzinach niezaprzeczalne, choć przereklamowane zasługi wobec polskiej kultury, był zdecydowanym wrogiem Kościoła, a zarazem libertynem i cynikiem. Jego świadectwo przeciwko Kościołowi, mające charakter felietonowej inwektywy, nie popartej faktami, nie jest żadnym dowodem.

Inwektywa ta jest nie tylko gołosłowna, lecz pozbawiona prawdy psychologicznej. Ludzie, którzy gotowi są popełnić oszustwo, przysiąc na okoliczności, których kłamliwość jest im wiadoma, przedstawić dokumenty i dowody, oszukańczo spreparowane przy pomocy łapówki, nie potrzbują katolickiego unieważnienia małżeństwa: zupełnie im wystarczy rozwód, otrzymany na podstawie prawa cywilnego, lub przejście na inne wyznanie. Wypadki, gdy może komuś chodzi ze względu na opinię publiczną, czy na rodzinę o oszukańczo zdobyty katolicki akt unieważnienia małżeństwa mogą się zdarzyć, ale z pewnością niezmiernie rzadkie; zapewne równie rzadkie wśród unieważnień małżeństwa jak akty bigamii wśród zawieranych ślubów. Unieważnienie oszukańcze jest wobec Boga i sumienia — a w razie wykrycia, także i wobec prawa — nieważne. Tak samo, jak nieważny jest oszukańczy, np. bigamiczny ślub. Otóż unieważnienie małżeństwa — o ileż trudniejsze do uzyskania od rozwodu! — ma wartość przede wszystkim dla tych, którzy chcą być w zgodzie z sumieniem. Dla ludzi, którzy się skrupułami sumienia nie kłopoczą, jest ono aktem bez szczególniejszej wartości.

Unieważnienie małżeństwa jest to stwierdzenie, że małżeństwa w ogóle nie było. Wypadki unieważnienia małżeństwa są niezmiernie rzadkie. Wyroki wydawane są przez Rzym, i jest ich najwyżej kilkanaście, lub kilkadziesiąt na rok. A wszak są to wyroki dla całego świata! Wystarczy je porównać z liczbą cywilnych wyroków rozwodowych, choćby w jednym tylko, większym mieście angielskim... Albo w polskim Szczecinie! Należy przy tym dodać, że duża część procesów o unieważnienie prowadzona jest bezpłatnie; człowiek ubogi nic nie potrzebuje w takim procesie płacić.

Powodem unieważnienia małżeństwa jest brak podstawowych warunków, które są do zawarcia małżeństwa konieczne potrzebne. Powodem takim jest, oczywiście, błąd co do osoby; w dawnych czasach zdarzało się, że pod grubym, nieprzezroczystym welonem zjawiała się do ołtarza, zamiast narzeczonej, jej brzydka, starsza siostra. Taki ślub jest oczywiście nieważny. Powodem może być brak wolnej i nieprzymuszonej woli, a więc przymus. Jeśli chłopak powie dziewczynie, która go nie chce, że jeśli nie wyjdziesz za mnie za mąż, to zastrzelę ciebie i siebie i ona ulegnie jego żądaniu ze strachu, albo jeśli rodzice, chcący wydać młodą córkę za kogoś, kto jest ich wierzycielem, nadużyli wobec niej rodzicielskiego przymusu, to małżeństwo takie jest nieważne i może być uznane za nieważne nawet po wielu latach, wtedy, gdy ta dziewczyna zmądrzeje, dojrzeje, nabierze odwagi i wreszcie powie, że już dłużej tego znieść nie może. Powodem może być warunek, którym małżeństwo zostało w chwili ślubu obwarowane i który czyni to małżeństwo aktem niekompletnym. Na przykład ludzie, którzy się umówili, że wykluczają możliwość posiadania dzieci, mogą w pewnych warunkach być uznani za ludzi, którzy w ogóle prawdziwego małżeństwa nie zawarli. Powodem może być niezdolność jednej lub drugiej strony do zawarcia małżeństwa, na przykład gdy się okaże, że strony są bratem i siostrą, albo że małżonek jednej strony, uważany za zmarłego, jeszcze żyje, albo że jedna strona była już w chwili ślubu kompletnym, nieuleczalnym impotentem.

Unieważnienie małżeństwa jest to stwierdzenie, że małżeństwa po prostu nie było. — Oczywiście akt taki rodzi cały szereg konsekwencji: prawnych, moralnych i innych.

Czym są na przykład dzieci, zrodzone z unieważnionego małżeństwa? Jest to problem prawny. Większość ustawodawstw uznaje takie dzieci za ślubne.

Czym było obcowanie małżeńskie ludzi w związku, później uznanym za nieważny? Rzecz prosta, było obcowaniem ludzi, którzy nie byli małżeństwem. Ale czy było grzechem? Jeśli było popełniane w świadomości, że związek jest nieważny, było grzechem. Ale jeśli było popełniane w dobrej wierze, grzechem rzecz prosta nie było.

Co sądzić o osobie, która żyła w związku nieważnym, a potem wstępuje w związek ważny? Rzecz prosta, zależy to od okoliczności. W wielu wypadkach, osoba ta jest ofiarą losu, której można tylko współczuć i której postępowaniu nic zarzucić nie można. Czasami — będzie to grzesznik, który powrócił na drogę cnoty. Możemy się wtedy cieszyć z tego, że się obecnie nawrócił, co zresztą nie znaczy, byśmy nie mieli prawa pamiętać, że ongiś ciężko zgrzeszył. Zwłaszcza, gdy po dawnych grzechach pozostały mu obowiązki moralne, na przykład wobec dzieci.

Przed kilku laty głośna była w prasie katolickiej całego świata sprawa amerykańskiego aktora filmowego, katolika, który się ożenił (z katolickiego punktu widzenia w sposób nieważny) z rozwódką o niezbyt chlubnej reputacji, ale potem rozwiódł się z nią (z katolickiego punktu widzenia uwolnił się od związku, który w istocie nie istniał) i ożenił się z przyzwoitą panną, katoliczką. Ślub jego odbył się z pewną ostentacją — i to wywołało protesty wśród części katolickiej opinii publicznej: tu i ówdzie wystąpiono z poglądem, że ślub ex-rozwodnika, zawarty w katolickim kościele, powinien był dla uniknięcia zgorszenia odbyć w sposób dyskretny, panna młoda powinna była być bez welonu i białej sukni itd. Odpowiedziano na to z kół kościelnych, że nie ma się czego wstydzić, iż grzesznik wraca na uczciwą drogę, że nie jest on rozwodnikiem, gdyż nigdy nie był naprawdę żonaty i że jego narzeczona nie zasłużyła sobie na to, by ją pozbawiać radości uroczystego ślubu, dla napiętnowania dawnych, darowanych grzechów jej narzeczonego.

W tym wypadku chodziło o człowieka młodego, który wprawdzie grzeszył, ale który nie pozostawił po sobie moralnych zobowiązań, owej rozwódki nie skrzywdził i dzieci z nią nie miał i który ma wszelkie warunki po temu, by się całkowicie poprawić i założyć uczciwą, katolicką rodzinę.

Głośny był przed wojną w Polsce wypadek wysokiego dygnitarza, który owdowiawszy ożenił się z żoną swego podwładnego, dużo młodszą od siebie, która otrzymała katolickie unieważnienie małżeństwa.

Nie wierzmy złośliwym szeptom! Kościół na pewno dobrze tę sprawę zbadał: liczył się z możliwymi komentarzami ogółu i na pewno żywił te same podejrzenia, które mogą się nasuwać i nam. Jeśli uznał za stosowne udzielić unieważnienia małżeństwa, to widać miał po temu wymagane przez prawo kanoniczne powody. Życie jest bardziej skomplikowane, niż się wydaje z pozoru; i kryje w sobie więcej tajemnic, a także i więcej dramatów, niż to ogół widzi.

Małżeństwo starego człowieka z młodą osobą nieraz wydaje się śmieszne, a często jest krokiem ryzykownym. Ale nie jest ono samo w sobie krokiem złym; a w odosobnionych wypadkach może to być nawet małżeństwo szczęśliwe.

Małżeństwu owego pana nie można nic zarzucić z punktu widzenia moralnego. Ale z punktu widzenia prestiżu jego urzędu stanowiło ono krok niefortunny. Z uwagi na możliwość ludzkich komentarzy, powinien był on wybrać jedno z dwojga: albo zrezygnować z tego małżeństwa, albo zrzec się swego urzędu.

Unieważnienie małżeństwa stwierdza, że małżeństwa nie było. Ale to nie znaczy, że kasuje ono wszystkie zobowiązania moralne i usuwa wszystkie ludzkie wątpliwości i krytyki. Ludzie są krytyczni, ludzie są złośliwi — i zwłaszcza ci, co są na świeczniku powinni się z tym liczyć. Powinni nieraz zaniechać nawet rzeczy dozwolonej — o ile może być ona komentowana w sposób dla Kościoła krzywdzący i nasuwać podejrzenia w stylu książki Boya.

To jest prawda. Ale niemniej prawdą jest także i to, że my, ludzie patrzący z boku, nie powinniśmy ulegać boyowskiej skłonności do krytykowania i podejrzewania — skoro nie byliśmy obecni na rozprawie konsystorskiej i nie znamy rzeczywistych faktów. Kościół ma prawo żądać od nas więcej zaufania w to, że jeśli władze kościelne (z sądami kościelnymi włącznie) coś postanowiły, to niewątpliwie sprawę zbadały i wydały wyrok zgodny z przepisami prawa kanonicznego.

POLONUS

NOWOŚĆ!

Ks. Kard. Stefan Wyszyński

DUCH PRACY LUDZKIEJ

Stron 208. CENA 15/-

Do nabycia

w KAT. OŚRODKU WYDAWN. »VERITAS«

12, Praed Mews, London, W. 2.

WSRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

FREUDYŚCI O AGRESYWNOŚCI

Zwolennicy doktryny psychoanalitycznej Freuda — po odejściu z ich grona „rebeliantów" z Jungiem na czele — nadal ściśle trzymają się dogmatów swego mistrza i odbywają od czasu do czasu kongresy. Pierwszy taki Międzynarodowy Kongres Psychoanalityczny (IPC) zorganizowany został w roku 1911 przez samego Freuda.

Obecnie w Genewie obradował dziewiętnasty Międzynarodowy Kongres Psychoanalityczny, którego głównym tematem była teza, że — w przeciwieństwie do poprzednich poglądów — „agresywność" u ludzi nie jest wynikiem „represji seksualnej", ale czymś odrębnym i równie ważnym. Kongres — po szeregu referatów i po dyskusji — uznał, że „agresywność" i „represja seksualna" są dwiema głównymi przyczynami zaburzeń umysłowych u ludzi.

Stwierdzenie to może spowodować poważne zmiany w „psychoterapii", stosowanej przez lekarzy freudystów. Jak dotąd, agresywność uważana była przez psychoanalityków za objaw niepewności, wynikłej na podłożu seksualnym. Wiceprzewodniczący kongresu, dr Raymond de Saussure (Szwajcaria) oświadczył na konferencji prasowej, że sam Freud, w późniejszych latach swego życia, traktował „agresywność" i „represję seksualną" jako dwa równorzędne źródła zaburzeń umysłowych. Dopiero jednak w czasach ostatnich w pełni ocenione zostało znaczenie agresywności.

Zapytany, dlaczego psychoanaliza tak jest rozpowszechniona w Ameryce, dr Saussure odparł, że jest to wynikiem faktu, iż Amerykanie pragną osiągnąć doskonałość. Nie są na tyle nieśmiali, by nie pójść do psychoanalityka i nie powiedzieć mu, że we własnym przekonaniu osiągają tylko 50 procent swych możliwości, podczas gdy pragnęliby dojść do jakichś 90 procent. Europejczycy są w tym zakresie bardziej nieśmiali. Zdaniem Saussure'a każdy człowiek może osiągnąć większy stopień sprawności i wydajności, jeśli podda się psychoanalizie.

Na zapytanie, dotyczące metod leczniczych w Rosji, de Saussure odpowiedział, że lekarze sowieccy porzucili psychoanalizę na rzecz „refleksologii" Pawłowa i stosują obecnie wyłącznie hypnozę. W pojęciu Pawłowa osobowość ludzka jest jednostką mechaniczną — i być może, że jest intencją państwowej medycyny sowieckiej nie traktować osobowości jako czegoś jednolitego i wolnego. Psychoanaliza nie lekceważy refleksologii, ale celem jej jest unifikacja osobowości.

Czy jednak — dodajmy od siebie — doktryna Freuda istotnie uwzględnia wszystkie elementy, niezbędne do osiągnięcia tego celu? Jung właśnie dlatego odszedł od Freuda, że uważał jego tezy za zbyt ciasne i jednostronne. Freudyzm bardzo silnie przeniknięty jest materializmem. Dlatego zabawne robi wrażenie, gdy w wydanym świeżo w Warszawie „Słowniku wyrazów obcych", czytamy, że psychoanaliza to „reakcyjny, subiektywno-idealistyczny kierunek burżuazyjnej psychologii".

GRENOBLE I JEJ SYN MARNOTRAWNY. W Grenoble, mieście rodzinnym H. M. Beyle'a, który jako pisarz używał pseudonimu: Stendhal, odbył się międzynarodowy kongres wielbicieli autora „Le Rouge et le Noir" i „La Chartreuse de Parme".

Stendhal ongiś charakteryzował Grenoble jako gniazdo małości i kołtuństwa — i tego jego miasto rodzinne przez długi czas nie mogło mu wybaczyć. Pamięć jego była całkowicie ignorowana w Grenoble i dopiero z czasem, nazwano jedną z ulic jego imieniem i umieszczono tablicę pamiątkową na domu, w którym się urodził. Wreszcie w r. 1934 otwarte zostało muzeum stendhalowskie.

Stendhal spędził dużą część życia we Włoszech, gdzie napisał szereg książek. W latach 1831 - 1839 był konsulem francuskim w Civitavecchia. Zarówno w tym mieście, jak i w Mediolanie i Parmie, odbyły się obchody ku jego czci, które poprzedziły kongres w Grenoble. Na kongres ten zjechali stendhaliści z Edynburga, Triestu, Kopenhagi, Montpellier i innych miast.

ROZMAITOŚCI

KONFERENCJA PODWODNEJ ARCHEOLOGII

Pierwsza na świecie Konferencja Podwodnej Archeologii odbyła się w Cannes. Opiekę nad nią sprawował Klub Alpinistów Podmorskich, który jeżeli uzyska odpowiednie fundusze od władcy Monaco, postara się, by konferencje takie odbywały się stale.

Prawa francuskie przyznają 10% znaleźnego od przedmiotów sztuki wykopanych na wybrzeżu, 33% jeśli znajdowały się one na głębokości 5 metrów a 50% jeśli znajdowały się na głębokości 15 metrów pod wodą. Przedmiotów wydobytych z głębokości jeszcze większej nie obejmuje już żadne prawo, ale należą one automatycznie do Ministerstwa Sztuk Pięknych.

Koszt prac podwodnych o znaczeniu archeologicznym dokonywanych przez kpt. Cousteau był pokrywany przez rząd francuski zaledwie w 1/30.

Nowa metoda kpt. Cousteau, wydobywania przedmiotów sztuki z głębin morskich przy pomocy kuli mieszczącej jednego człowieka i zagłębianej na głębokości 1000 m — jest bardzo afektywna. Posługując się w niej podwodną telewizją, użyciem sprężonego powietrza, pompami ssącymi i podwodną fotografią, badacze łatwo ustalają miejsce znalezisk, dokonują pomiarów, a wreszcie wydobywają zatopione przedmioty.

Na konferencji Podwodnej Archeologii pionier podwodnej kolorowej fotografii, Rebikow pokazał ifilmy z życia morza. Specjaliści od wyławiania zatopionych przedmiotów sztuki: „Liguryjska Grupa Badawcza", podali, że nie mogą prowadzić swych prac w pełni, gdyż rząd włoski odmawia im pomocy materialnej. Przedstawiciel Brytyjskiego Podwodnego Klubu, p. R. Garnett podał plan prac brytyjskich koło Krety i Cypru.

Wśród wielu prac planowana jest też ekspedycja do ujścia Tamizy koło Whitstable, gdzie już przedtem znaleziono rzymskie naczynia, które potem pokazywano w telewizji.

O badaniach koło Marsylii mówił prof. Benoit, inni o wydobywaniu dzieł sztuki ze szczątków statku Mahdia koło Tunisu itp.

Badania podwodne cieszą się coraz większym zainteresowaniem świata naukowego a wydobywacze skarbów sztuki zatopionych przed wiekami, posługują się coraz to innymi nowoczesnymi metodami.

ZAUTOMATYZOWANA POCZTA W HADZE

Haga posiada urząd pocztowy zupełnie zautomatyzowany. Maszyny sortują mechanicznie każdego wieczoru, między godziną 6 a 10 około pół miliona listów. Dziesięciopiętrowa poczta haska uważana jest za najnowocześniejszą na świecie, ani jeden worek pocztowy nie jest napełniany rękoma ludzkimi, maszyny też same pieczętują i to 40.000 listów na godzinę.

Oczy elektryczne, system taśm, kolorowe światła, mikrofony, wykonują pracę zamiast ludzi w tej tak bardzo nowoczesnej poczcie.

Maszyny poszczególne są kontrolowane przez maszynę centralną a ponadto każda maszyna po odbyciu jednej czynności może być przestawiona na inną potrzebną pracę.

NOTATKI POLEMICZNE

W KOŁO MACIEJU!

W odpowiedzi na mój zarzut ignorancji spraw, o których się pisze, („Astrologia emigracyjna" ŻYCIE nr 410), odpowiada Stanisław Mackiewicz w nrze 485 „Wiadomości". Z dużym zaciekawieniem wziąłem się do czytania tej odpowiedzi. Może nareszcie Cat wyjawi, na czym opiera swój determinizm historyczny i swój materializm psychologiczny! Niestety, spotkało mnie rozczarowanie. Pierwsza połowa artykułu, to czarujące gawędzenie o tym i owym, lekki i dowcipny felieton, niestety nie na temat. Dopiero w połowie autor zdecydował się wskoczyć in medias res, operując wytwornym argumentem o... przedrzeźniającej go małpie. Wyobrażam sobie, jak skrzywić się musieli dobrze wychowani hrabiowie, pisujący w „Wiadomościach". Fi donc! A ich redaktor, który w słusznej trosce o poziom kulturalny swego pisma bezlitośnie skreśla każde ostre słowo w listach do redakcji, był widocznie tak zajęty sprawdzaniem w bogatych zbiorach British Museum, czy przyjaciółka Prousta nazywała się Straus, czy Strauss, że „słona nie primietił". Ponieważ jednak ja wyżej cenię poziom kulturalny pisma, w którym mam zaszczyt pisać, więc strząsnę z pióra cisnące się nań uwagi z zakresu optyki, czy też psychoanalizy. Guarda e passa!

Niestety jednak poza owym argumentem z zakresu zoologii nie potrafił St. Mackiewicz widocznie znaleźć niczego innego dla poparcia swych tez. Jedynie bowiem na jarmarku, czy też w niskiej klasy publicystyce politycznej stokrotne powtarzanie „Pasta Kiwi but ożywi" potrafi przekonać naiwnego słuchacza, aby pastę tę nabył. W nauce powtarzanie tego samego twierdzenia, bez żadnych dowodów, w koło Macieju, nie ma żadnej wartości.

Trudno bowiem za argument uważać twierdzenie St. Mackiewicza, że „życie człowieka jest małym wydarzeniem". Jest to niewątpliwie wyjście poza obręb cywilizacji chrześcijańskiej. (Dobry Pasterz poszedł przecież szukać jednej zabłąkanej owieczki, a nie całego stada) i postawienie sprawy na gruncie narzucającej się światu cywilizacji azjatyckiej, gdzie „człowiek nie sczytajet'sia", co doskonale wyjaśniłoby pewne czyny autora, ale na pewno nie jest argumentem na rzecz determinizmu historycznego.

Nie jest również argumentem jedyne zdanie autora, mające charakter konkretny, a mianowicie: „wiemy, że klimat, urodzaj, charakter ras ludzkich i ras zwierząt, wszystko od przypływów i odpływów morza począwszy a na możliwości rozrodczej skończywszy, zależy od wpływów kosmicznych". Twierdzenie to jest bowiem bałamutne, a ponadto mocno nieścisłe. Przede wszystkim bowiem trzeba określić, co to są te „wpływy kosmiczne". W astronomii nazwą tą określa się zwykle te zjawiska, których źródło leży poza naszym układem słonecznym. Otóż jedyne „wpływy kosmiczne" w tym sensie owego słowa to promienie kosmiczne, niewątpliwie dochodzące do nas spoza układu słonecznego (choć ich pochodzenie jest wciąż nie wyjaśnione). Badania i to badania systematyczne promieni kosmicznych i ich zmienności są dziś już bardzo obfite, nie udało się dotąd jednak znaleźć żadnego związku, żadnej korelacji między zjawiskami ziemskimi, o których pisze autor, a zmiennością promieni kosmicznych. Nie ma więc żadnego dowodu na to, jakoby owe „wpływy kosmiczne" sensu stricto odgrywały przypisywaną im rolę w zjawiskach przyrodniczych na ziemi.

Jeśli zaś chodzi o wpływy słońca i księżyca (bo wpływu planet dotąd nie stwierdzono), to każdy uczeń gimnazjalny wie, że słońce i księżyc grają podstawową rolę w zjawiskach przypływów i odpływów morza. Ale już katastrofalne wylewy morskie zależą od wielu czynników wtórnych, mocno złożonych i pochodzenia w przeważającej mierze ziemskiego, tak że o „wpływach kosmicznych" trudno tu mówić. Również i wpływ ich na pogodę jest bardzo bezpośredni. Oprócz z grubsza tylko zarysowanych okresów jedenastoletnich, niewątpliwie związanych ze zmiennością plam słonecznych, meteorologia wykrywa i okresy inne, których pochodzenie nie daje się wyjaśnić żadnymi dotąd zaobserwowanymi zjawiskami pozaziemskimi, a przesąd ludowy związku pogody z fazami księżyca rozwiał się w świetle ścisłych badań statystycznych.

Nowoczesna nauka bowiem ma bardzo precyzyjne narzędzie matematyczne do określania, czy pomiędzy dwoma zbiorami zjawisk zachodzi jakikolwiek związek. Jest to statystyczna metoda badania stopnia korelacji między tymi zbiorami, która z miejsca daje odpowiedź, czy dane zjawiska są całkowicie niezależne, czy też połączone są ze sobą jakąś zależnością. Oczywiście stopień korelacji nie daje odpowiedzi na to, czy owa zależność jest związkiem przyczynowym, czy też związkiem pośrednim wspólnej obu zjawiskom przyczyny. Do tego konieczna jest głębsza analiza. Ale dopóki nie wykaże się, że pomiędzy dwoma kategoriami zjawisk istnieje korelacja, dopóty mówienie o związku między nimi nie jest niczym innym, niż astrologią (choć St. Mackiewicz mocno się na to słowo zżyma) tj. przypisywaniem zależności między zjawiskami zupełnie ze sobą nie związanymi, opartym na przesądzie lub widzimisię.

Otóż korelacji nie udało się wykryć nawet w zakresie zjawisk takich, jak pogoda, a cóż dopiero w zakresie charakteru ras zwierzęcych, czy też ludzkich (w ogóle pojęcie „charakteru rasowego" wśród ludzi jest mocno nienaukowe i silnie zwalczane przez nowoczesną antropologię). Tym bardziej więc twierdzenie, jakoby między tymi „wpływami kosmicznymi" a dziejami ludzkimi istniał jakiś związek jest typowym przeżytkiem z okresu, kiedy ludzie jeszcze nie wiedzieli, na czym polega naukowa metoda badania związków między zjawiskami.

Od czasów filozofów greckich, którzy kładli dopiero podwaliny pod wiedzę, minęło przeszło dwa tysiące lat. Nauki, zwłaszcza przyrodnicze, poczyniły od tego czasu bardzo wielkie postępy. Dziś więc już nie wystarczy „patrzeć w niebo" i paść swe coraz przerzedzające się stado baranów, lecz trzeba, gdy chce się wygłaszać twierdzenia naukowe, choć z grubsza rozumieć, na czym polega metoda naukowa. A St. Mackiewicz, jak widać, nie bardzo się w tym orientuje.

Toteż jego artykuły w rodzaju „Patrząc w niebo, pasąc barany" nie mogłyby się pojawić w żadnym szanującym się tygodniku angielskim, ba nawet w żadnym poważnym dzienniku tego kraju. Dzisiaj bowiem, w epoce, kiedy nauki przyrodnicze odgrywają coraz większą rolę w naszym życiu, elementarna ich znajomość jest takim samym warunkiem pewnego poziomu wykształcenia, jak np. znajomość podstawowych faktów z zakresu historii.

Dbały o poziom „Wiadomości" redaktor ich na pewno by nie dopuścił artykułu o Mickiewiczu autora, który by nie rozróżniał klasyków od romantyków, skrzywiłby się z niesmakiem, gdyby ktoś napisał Ksawera Deibel, a zbladłby z oburzenia, gdyby ktoś pomieszał papieża Aleksandra III z Aleksandrem Macedońskim. A jednak w tym samym piśmie pojawiają się, obok stojących na bardzo wysokim poziomie artykułów przyrodniczych i semantycznych Schoenfelda, obok doskonałych opracowań psychologicznych Pandory, takie nieraz wypowiedzi z zakresu nauk przyrodniczych i z nimi związanych, że uczeń szkoły średniej spłonąłby ze wstydu, gdyby go na czymś podobnym przyłapano.

Tadeusz Felsztyn

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno - Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12 Praed Mews, London, W. 2. England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godziny 15.30 do 16. Administracja czynna codziennie od godziny 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna zgóry wynosi: miesięcznie 4 szyl. 6d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szylingów. WPŁATY a) **w krajach bloku szterlingowego:** Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** International Money Orderami lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) **we wszystkich innych krajach:** do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym bezpośrednio do administracji ŻYCIA. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam = £ 1.0.0, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. PRZEDSTAWICIELSTWA i CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: **ARGENTYNA: „Libreria Polaca"**, Serrano 2076 piso I, Buenos Aires. **AUSTRALIA: „Vistula"** (Aust) Pty. Ltd., 77, Pitt Street, Sydney oraz **„Społem"**, 64 Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A. **BELGIA:** Mme **Z. Kułakowska**, 101, rue Auguste Lambiotte, Bruxelles 3. Prenumerata kwart. 90 frs. **BRAZYLIA: Mme Z. Kietlińska** Casa „Acao", Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. **Książnica Polska**, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro, **ks. dr Antoni Łatka**, Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo i **Mons. W. J. Słapa**, Rua Marques de Abrantes 215, Rio de Janeiro. **FRANCJA: ks K. Stolarek, O.M.I.**, 29 Av. Gen. Leclerc La Ferté-sous-Jouarre, (S. et M.). Prenumerata kwart. 540 frs. **HOLANDIA: B. Galas**, Fagelstraat 15A, Breda. **KANADA: Canadian Mosaic Publishers**, Suite 1, 4118 Western Ave., Montreal 6. **International Book Service**, 57, Queen Str. W., Toronto **NIEMCY: St. Mikiciuk**, Gablonzerstrasse 7/I, (13b) München 13 oraz **„Informacja Prasowa"**, Postfach 86, (23) Quakenbrück, Prenumerata kwart. 8 RM. **NORWEGIA: B. Łubiński**, Kongesgat 2, Moss. **STANY ZJEDNOCZONE: „Gryf Publication"**, 296 Sheridan Ave., Albany, N.Y., **Mme J. Stojanowska**, 424 Ave. „E", Bayonne, N.J. oraz **„Pomoc" — Eksport - Import**, 761 Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y. Prenum. kwart. $ 2.00. **SZWAJCARIA: Mgr. A Bocheński**, Case Postale 19, Fribourg 2. Pren. kwart. 5.00 frs. **SZWECJA: Mgr. B. Kurowski**, Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 10 kr. **WŁOCHY: Mme Z. Bułhak-Jelska**, via Salaria 300 C. Roma. W sprawach PRENUMERATY i OGŁOSZEŃ prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734.